WYDANIE:

Cena 10 groszy

# EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XIII. | CZWARTEK, 7 LUTEGO 1935 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 38

Łódź 7.II.35 A

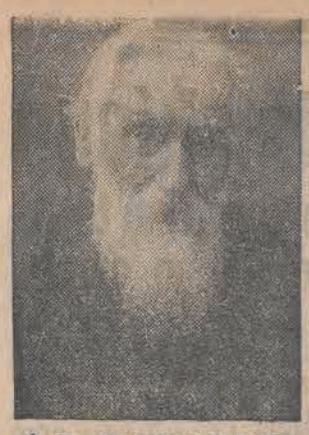

Ś. P. B. LIMANOWSKI, senator, nestor działaczy niepodległościowych zmarł piątek, dn. 1 b. m. w setnym roku życia.

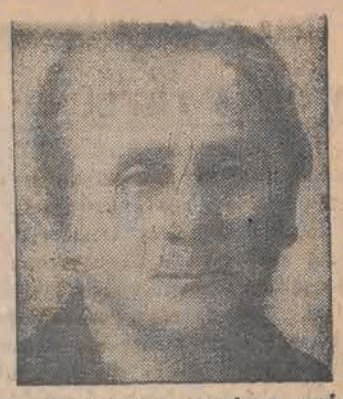

w d. 3 bm. zmarła w szpitalu im. Marsz. Piłsudskiego w Warszawie, w wieku lat 70 ś.p. Zofja Felicja z Piłsudskich Kadenacowa, siostra Marsz. Piłsudskiego.

# PROPAGANDA BEZBOŻNICTWA W NIEMCZECH

## Skandal wywołany wystawieniem w teatrze antykatolickiej sztuki „Wittekind".—Ministerstwo propagandy Rzeszy udzieliło swej aprobaty. — Marszałek Ludendorf wyznawcą haseł antychrześcijańskich

Berlin, 7 lutego.

(Tel. wł.) Wbrew przewidywaniom, rokowania wznowione w **poniedziałek pomiędzy przedstawicielami rządu niemieckiego a katolickimi biskupami w sprawie interpretacji konkordatu nie uczyniły żadnych postępów.** Biskupi domagają się włączenia związków katolickich jako zwartych jednostek do Akcji Katolickiej, która ewentualnie pozostawałaby pod pewną kontrolą partji narodowo - socjalistycznej. **Przedstawiciele rządu natomiast domagają się powolnego rozwiązywania tych związków i włączenia do Akcji Katolickiej ich członków indywidualnie. W kołach katolickich obawiają się niebezpieczeństwa nowego „Kulturkampfu", który w obecnej chwili byłby identyczny z walką przeciwko kościołowi katolickiemu.**

Biskupi niemieccy chcieliby, aby materjał sporny został rozpatrzony jeszcze raz pomiędzy najwyższemi czynnikami państwa niemieckiego a Watykanem. Z drugiej strony wydaje się, że miarodajne czynniki może nie chcą zaostrzenia sytuacji i pragnęłyby dalszego pokojowego rozwoju stosunku z Kościołem. Widzimy np., iż **„Nationalzeitung" oficjalny organ partji narodowo - socjalistycznej, często łączony z nazwiskiem Goeringa, podjął ostrą kampanję przeciwko wystawionej w Hagen sztuce „Wittekind", jako występującej przeciwko zasadom religji chrześcijańskiej.** Aczkolwiek dyrektor teatru bronił się tem, że sztukę zaaprobował osobiście minister propagandy, „Nationalzeitung" zaprotestował przeciwko fałszowaniu historji.

„Nationalzeitung" w dłuższym wywiadzie stwierdza, że **ruch narodowo-socjalistyczny zawsze zwalczał bezbożnictwo, a sztuki tego rodzaju, co „Wittekind" są propagandą bezbożnictwa chociaż pod inną nazwą.** Gazeta cytuje rozmaite ustępy ze sztuki, z których wynika, że bohaterowie „Wittekinda" bluźnią przeciwko Bogu i z lekceważeniem odzywają się o Chrystusie. „Nationalzeitung" odrzuca tendencje sztuki, jakoby Kościół miał być nie powszechny, katolicki, ale rasowy.

*

Berlin, 7 lutego.

(Pat). **Afera, wywołana przez wystawienie w teatrze miejskim w Hagen antykatolickiej sztuki p. t. „Wittekind", zatacza coraz szersze kręgi.** Główny organ akatolików niemieckich „Germania" występuje dziś z artykułem wstępnym, **energicznie protestując przeciwko dopuszczeniu tej sztuki na scenę i wskazując, iż jest ona jaskrawym atakiem na uczucia chrześcijan niemieckich.**

Autor „Wittekinda" radca rządowy Kiss, zamieszkały w Recklinghausen, jest wyznawcą haseł antychrześcijańskich, głoszonych przez b. feldmarszałka Ludendorffa i jego żonę.

„Germania" podkreśla, że niezrozumiałe jest, jak kierownictwo teatru w Hagen może publicznie powoływać się, **iż sztuka została wystawiona za wyraźną aprobatą ministra propagandy Rzeszy.**

Przeczą temu fakty — oświadcza dziennik — powołując się na krytykę „Essener National Ztg." jako na dowód, iż również w kołach narodowo - socjalistycznych podnoszą się coraz ostrzejsze protesty przeciw „Wittekindowi".

## Dwa napady rabunkowe pod Łodzią

### Strzały na szosie zduńsko-wolskiej. — Steroryzowali domowników i splądrowali mieszkanie

Łódź, 7 lutego.

(gr.) Władze śledcze zaalarmowane zostały dwoma napadami rabunkowymi, dokonanymi w województwie łódzkiem.

W godzinach rannych, pomiędzy 3 a 4-ą, mieszkaniec wsi Marcelów, gminy Zapolice Tomasz Aleksandrowicz dążył szosą, wiodącą do Zduńskiej Woli. W okolicy wsi Zmyślana spostrzegł jakichś dwuch osobników, **idących szybkim krokiem za nim.**

Przypuszczenia jego, że ma do czynienia z bandytami sprawdziły się, gdyż w chwili, gdy począł uciekać w kierunku Zduńskiej Woli, **został na szosie oświetlony latarką** elektryczną, a w chwilę potem **padły trzy strzały,** dane do uciekającego. Strzały, aczkolwiek dobrze wymierzone — chybiły, gdyż **dwa z nich przeleciały tuż obok głowy Aleksandrowicza.**

Ocalenie zawdzięcza Aleksandrowicz ciemności, i odległości 150 metrów, w jakiej znajdowali się napastnicy.

Wszelkie poszukiwania policji nie dały pozytywnego rezultatu.

Drugi napad miał miejsce we wsi Maj ków — Duży, gm. Szydłów, gdzie **kilku uzbrojonych mężczyzn wkroczyło do zagrody** Piotra Ślązaka. Bandyci steroryzowali **domowników, pobili gospodarza i jego żonę, poczem zażądali wydania im 2.000 złotych,** co do których mieli wiadomości, że przechowywane są w domu. Gdy Ślązakowie odmówili wręczenia gotówki, bandyci przystąpili do plądrowania mieszkania.

Na wszczęty alarm przez służbę, nieznajomi zbiegli, zrabowawszy jedynie drobne pieniądze oraz przedmioty, nie przedstawiające większej wartości.

Dochodzenie prowadzi miejscowy posterunek policji przy współudziale kierownika wydziału śledczego w Piotrkowie.

## Sowieckie loty podbiegunowe

Moskwa, 7 lutego.

(PAT) 3 samoloty sowieckie wystartowały do lotów podbiegunowych. Lotnik Farich leci przez Archangielsk na wyspę Wajgacz. Lotnik Czerewiczyj do ujścia Jenisseju przez Krasnojarsk, a lotnik Kozłow przez Wołogdę, Archangielsk na wyspy Morzowe, dokąd startuje również wybawca Nobillego Babuszkin.

Lotnik Antiszew, który odbywa lot Moskwa—Nowy Port przy ujściu Obii, wylądował w Tlumeniu (Syberja Zachodnia) a lotnik Gałyszew ladował w Nowym Sybirsku. Pozatem startują z Moskwy ratownicy Czeluskinowców, a mianowicie Mołokow na wyspę Dickson i Wodopianow do Przylądka Schimdta (miejsce katastrofy „Czeluskina").

## Trucizna lub szubienica

### Skazaniec w Estonji sam sobie wybiera rodzaj śmierci

Talin, 7 lutego.

(tel. wł.) Od 1 lutego w Estonji obowiązuje prawo, na mocy którego ludzie, skazani na śmierć, mogą wybierać pomiędzy szubienicą a trucizną. Pierwszy skazaniec, który na mocy nowego prawa miał wybrać sobie karę „optował" na rzecz szubienicy.

## Straszny wypadek w garbarni Hirsza

### Maszyna urwała robotnikowi dwa palce

Łódź, 7 lutego.

(gr) Dziś, około godziny 6.30 rano zawezwano pogotowie Ubezpieczalni Społecznej do garbarni M. Hirsza, znajdującej się przy ul. Zgierskiej 116.

Przybyły na miejsce lekarz skonstatował oderwanie dwuch palców u robotnika garbarni Józefa Podemskiego, zamieszkałego przy ul. Głuchej 4-a.

Wkrótce po przystąpieniu do pracy robotnicy, znajdujący się na sali usłyszeli przeraźliwy krzyk. Okazało się, że Podemski, pracujący wraz z drugim robotnikiem, Korfantym, przez nieostrożność włożył rękę pomiędzy walce t. zw. rolmaszyny.

Korfanty nie spostrzegł, że ręka znajdowała się w maszynie, puścił w ruch motor. Skutki nieuwagi były fatalne — nieszczęśliwemu robotnikowi **maszyna urwała dwa palce lewej ręki.**

Poszkodowanego przewiózł niezwłocznie lekarz pogotowia do szpitala im. Prez. Mościckiego, gdzie został poddany operacji. Prawdopodobnie pozostanie Podemski na całe życie inwalidą.

## REWIZJE i ARESZTOWANIA W BUŁGARJI

### Komunista zabił inspektora policji i wywiadowcę

Sofja, 7 lutego.

(PAT) Policja polityczna przedsięwzięła w środę szeroko zakrojoną akcję przeciwko komunistom w m. Gabrowo na południu Bułgarji, gdzie w ostatnich czasach dawała się zauważyć ożywiona działalność komunistyczna. **W czasie obławy dokonano zgóra 100 rewizyj domowych w następstwie których aresztowano 82 komunistów.**

Na podstawie zeznań jednego z aresztowanych udało się policji odnaleźć kryjówkę poszukiwanego oddawna działacza komunistycznego Kabaktiejewa. **Gdy inspektor policji w towarzystwie jednego z agentów chciał wkroczyć do mieszkania Kabaktiejewa, ten rzucił się niespodziewanie ze sztyletem na zaskoczonych tem policjantów, których** po krótkiej walce zabił ciosami sztyletu.

Mordercy udało się zbiec.

## Powódź zagraża miastu Nancy

### Niżej położone dzielnice miasta są już zalane

Paryż, 7 lutego.

(PAT) Z Nancy donoszą o niebezpieczeństwie powodzi, zagrażającej miastu. O ile poziom wody podniesie się jeszcze o kilka centymetrów, nastąpi wylew. Obecnie zalane są piwnice wielu domów oraz ogrody warzywne w niżej położonych dzielnicach miasta.

Straż pożarna i policja są w pogotowiu celem niesienia pomocy ofiarom powodzi.

Rzeka Mozella zalała drogę z Epinal do Nancy a rzeka Meurthe przerwała komunikację pomiędzy Champiguelles a Bouxieres-aux-Dames.

## Czy dojdzie do strajku?

### Dziś konferencja z jedwabnikami

Łódź, 7 lutego.

(k). — Dziś rozpoczęła się o godz. 12-ej w inspekcji pracy konferencja w sprawie zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle jedwabniczym zarobkowym.

Po ostatnim strajku jedwabników zawarta została umowa zbiorowa, którą podpisali tylko przedstawiciele przemysłu średniego. Przemysł zarobkowy wstrzymał się od podpisania umowy. — Obecnie doszło do całego szeregu zatargów w przemyśle zarobkowym, naskutek czego inspektor okręgowy wyznaczył na dziś konferencję, aby umowę zbiorową podpisali także przedstawiciele przemysłu jedwabniczego zarobkowego.

Na wypadek niepodpisania przez przemysłowców umowy — robotnicy grożą strajkiem.

## 4.000 samolotów

### wybudują Stany Zjednoczone

New York, 7 lutego.

(tel. wł.) Stany Zjednoczone zamierzają w najbliższym czasie zrealizować olbrzymi problem lotniczy. Komisja dla studjów obrony powietrznej U. S. A., ustanowiona przez prezydenta Roosevelta, zaproponowała niezwłocznie budowę 4000 aeroplanów, podczas gdy samo ministerstwo spraw wojskowych zażądało tylko 2500. Ta sama komisja uchwaliła, aby w najbliższym czasie Stany Zjednoczone zbudowały dwa Zeppeliny średniej wielkości.

## WOLNA TRYBUNA

„X-27" w TOMASZAWIE: Bardzo przepraszam Panią za zwłokę w odpowiedzi, ale listu poprzedniego z pewnością nie otrzymałam i tem tylko należy tłomaczyć moje milczenie. Jest Pani zbytnio rozgoryczona i dlatego tylko posądza Pani wszystkich mężczyzn o materjalizm. Twierdzenie Pani nie jest pozbawione słuszności, ale tam, gdzie wchodzi w grę uczucie, tam nie patrzy się na pieniądze, a zresztą Pani, jako samodzielna i zarobkująca istota powinna być uważana za kapitał, który procentuje.

Jeżeli mężczyźni, znajomi Pani, są innego zdania, to poprostu nie są Pani warci.

Zgadzam się z tem, że towarzystwo stale spotykane może się sprzykrzyć, ale Pani, jako kobieta pracująca, może sobie chyba pozwolić na pewne odmiany. W okresie urlopów powinna Pani wyjeżdżać do inych miast, chociażby jedynie dla zmiany otoczenia, co zawsze wpływa dodatnio na usposobienie i przyczynia się do poznawania nowych i nieraz ciekawych ludzi.

Mam jakoś niejasne wrażenie, że ten Pani znajomy z miasta R. jakoś będzie Jej przeznaczony. Niech Pani pozwoli sobie w listach pisanych do owego Pana, na trochę czulszy ton i strara się wpoić dla siebie szacunek należny Jej, jako kobiecie dzielnej i umiejącej zapracować na własne utrzymanie. Pozatem proszę się nie martwić i nie kłopotać, gdyż wszystko będzie dobrze. Gdyby Pani miała jeszcze jakieś wątpliwości, to proszę do mnie napisać.

PAN MARJAN K. w HOSZCZY: Drogi Panie Marjanie, z listu wnoszę, że jest Pan jeszcze bardzo młody i jako taki niezrównoważony. Szuka Pan przygód w życiu, jakgdyby samo życie zbyt mało dostarczało nam niespodzianek i nie wymagało od nas wytężonej pracy.

Niech Pan sobie da spokój z tą Legją Cudzoziemską. Pozatem, że sama podróż do nieznanych krain dostarcza nam nieco wrażeń, sama służba jest niezwykle ciężka i niebezpieczna. Wytężone, kilkugodzinne marsze w pełnem obciążeniu, po piaskach, pod palącemi promieniami słońca, gdzie często na kilometrowych trasach, nie można napić się odrobiny świeżej wody, jest męczarnią dla człowieka nieprzyzwyczajonego do podobnego klimatu. Nie poruszam już tutaj zupełnie sprawy niebezpieczeństwa, grożącego ze strony napół dzikich plemion i braku odpowiedniego towarzystwa, albowiem zbieranina z różnych stron świata, która ma powody do tego, ażeby zataić swe prawdziwe nazwisko i przeszłość, nie może być braną pod uwagę.

Podpisuje się zgóry zobowiązanie na 5 długich lat, przyczem o ucieczce przez bezwodne pustynie, nie można nawet marzyć. Warunki służby są tak ciężkie, że niejeden wolałby więzienie, aniżeli tego rodzaju ciężkie katorgi. Niech Pan wyperswaduje sobie tego rodzaju chęć do przygód, albowiem służba w Legjonie Cudzoziemskim, to nie jest romantyczna przygoda, ale twarda rzeczywistość, która potrafi dobrze dać się we znaki.

# Królewskie dary dla monarchy angielskiego

## Wyśniony pałac, ofiarowany królowi Jerzemu, jest najdoskonalszym wyrazem techniki.—Młodego architekta natchnęła żona do stworzenia monumentalnego dzieła

(z) Jednym z najszczęśliwszych ludzi w Anglji jest dziś chyba młody architekt Beresford Marshall, twórca projektu **„domu jubileuszowego" dla króla Jerzego V.** Marshall osobiście kierować będzie pracami przy budowie tego domu, stanowiącego — jak wiadomo — dar pewnej organizacji dla władcy Wielkiej Brytanji w dniu **„jego srebrnych godów z Imperjum Angielskiem".**

Król Jerzy, do którego zwrócono się uprzednio z prośbą o zezwolenie na złożenie sobie takiego daru, wyraził na to swą zgodę, wychodząc z założenia, że przy budowie i urządzeniu wewnętrznem domu znajdzie **zatrudnienie cała plejada rzemieślników, co odbije się korzystnie na przemyśle angielskim.**

Dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności, wśród przedłożonych królowi do zaakceptowania projektów wybór jego padł n aplan, który znalazł całkowite uznanie sir Johna Scotta, prezesa związku architektów brytyjskich. Projekt należał do Beresforda Marshall, który mimo swego stosunkowo młodego wieku— liczy on zaledwie 36 lat — zdobył sobie zasłużone uznanie wśród architektów angielskich.

Skromny projektodawca przypisuje znaczną część zasługi w powodzeniu swego projektu swej **małżonce, która podczas pracy była mu pomocną swemi doskonałemi radami.** W projekcie Marshalla zwraca na siebie uwagę **kuchnia, stanowiąca ideał każdej gospodyni.** — Również idealnie rozmieszczone są spiżarnie, pokoje służbowe i t. d. Marshall przyznał szczerze, że **kuchnia „domu jubileuszowego" jest w całości owocem pracy jego żony, która do pewnego stopnia zrealizowała w projekcie swe marzenie.**

Opracowanie projektu „domu jubileuszowego" trwało u Marshalla szereg miesięcy. Często zdarzało się, że **we śnie przychodził mu do głowy jakiś nowy pomysł. Budził wówczas swą żonę i razem z nią opracowywał ten szczegół.** Marshall twierdzi, że ostateczny **projekt domu dosłownie mu się przyśnił.** Nazajutrz rano naszkicował swój sen, a następnie go opracował.

„Dom jubileuszowy" stanowi bardzo szczęśliwe połączenie stylu starożytnego z nowoczesnym. Posiadać on będzie **centralne ogrzewanie, którego rury przechodzić będą przez sufity;** szerokie drzwi rozsuwalne; łazienka z kolorowego szkła ze specjalną instalacją do ogrzewania luster, ażeby się nie „pociły"; — wreszcie podłoga w kuchni wyłożona będzie korkiem według specjalnego pomysłu pani Marshall.

Budowa domu musi być wykonana na dzień 6 maja, w którym to dniu rozpoczynają się jubileuszowe uroczystości. Dom ten stanie w hrabstwie Surray. Wobec krótkiego terminu, **prace koło budowy, które się dopiero rozpoczęły, prowadzone są we dnie i w nocy.**

Niezależnie od tego daru, który uważać można za bardzo skromny, wiernopoddańcze kolonje brytyjskie zamierzają ofiarować jubilatowi **kamienie wartościowe** i w tym celu przysyłają mu do wyboru próbki swych najcenniejszych metali i kamieni.

**Kanada i Australja dostarczą próby złota, Nowa Zelandja — platyny,** Południowa Afryka — brylantów, Indje — djamentów, szafirów i również brylantów, Burma — rubinów, Cejlon — akwamarynów. Gdy wszystkie te kamienie umieszczone zostaną w koronie królewskiej, wówczas korona z 1838 roku ulegnie znacznej przeróbce.

Wśród klejnotów, zdobiących tę koronę, cały szereg posiada swą ciekawą historję. Jest tam **rubin Czarnego Księcia wielkości kurzego jaja,** którym król Henryk V ozdabiał się tylko w wypadkach rzadkich uroczystości; **szafir Stuartów,** zdobiący ongiś koronę Karola II, **kolczyki z pereł, stanowiące własność królowej Elżbiety i brylant, będący częścią olbrzymiego kamienia, znanego pod nazwą „Gwiazdy Afryki".**

Prócz tego korona królewska składa się **z 2783 brylantów rozmaitej wielkości, 5 rubinów, 11 djamentów, 17 szafirów i 277 pereł.**

Król angielski posiada właściwie trzy korony: jedna z nich, to święta korona Edwarda Spowiednika, druga — właściwa korona brytyjskiego imperjum i wreszcie trzecia — korona Indyj. Tę ostatnią król Jerzy miał na sobie zaledwie jeden raz w 1911 roku w Delphi.

# Tajemnicza „korespondencja" z epoki przedhistorycznej

## Swiat naukowy oczekuje z zainteresowaniem wyników badań na wyspie Wielkanoc

(z) W ubiegłym roku wyjechała na wyspę Wielkanoc, położona na oceanie Spokojnym, w odległości 3500 klm. od Ameryki i 5000 klm. od Australji, ekspedycja naukowa, mająca za zadanie zbadanie tajemnic tej wyspy, oddawna interesujących świt naukowy.

Na wysepce tej odkryto mianowicie olbrzymie figury kamienne 5—20 metrów wysokości i wagi 100—150 ton każda. Skąd się te figury wzięły i jaki artysta wyrzeźbił te **potwory o skrzywionych uśmiechem twarzach** — tego nie można było do tej pory ustalić. Na wyspie znaleziono wprawdzie głębokie kamieniołomy, w *których figury* te zostały wyrzeźbione, nie stwierdzono jednak, jaką drogą i sposobem wydobywano takie olbrzymie zwały kamienne i odstawiano na wybrzeże.

W jednym z kamieniołomów znaleziono **rozpoczętą figurę, co sprawiało** wrażenie, jak gdyby jakaś żywiołowa katastrofa zastała znienacka pracujących, zmuszając ich do ucieczki.

Drugą zagadką wyspy Wielkanoc są deseczki z wyrzeźbionemi na nich znakami, na które od czasu do czasu natrafia się podczas prac wykopaliskowych. Znaki te — to nie hieroglify, lecz **litery alfabetu nieznanego języka o budowie sylabowej.** Uczeni archeologodzy i lingwiści nie mogą wyjaśnić pochodzenia alfabetu zagadkowego języka w tym odludnym zakątku na Pacyfiku.

Najbardziej zastanawiające jest, że znalezione na wysepce znaki pisarskie są niemal identyczne z odkrytemi w 1921 roku w Indjach, na terytorjum księstwa *Nepala, śladami starożytnej* cywilizacji, sięgającej **2800 roku przed Chr.** Sądząc podług stylizacji znaków hinduskich, można nawet przypuszczać że odkryte na wyspie Wielkanoc znaki pisarskie są jeszcze starsze i że one zapoczątkowały starożytną pisownię uwidocznioną na nepalskich tablicach.

# Księżycowa kochanka

**Sensacyjna powieść współczesna**

67 Napisał specjalnie dla „Expressu" **Mieczysław Sylwester**

Wiodło nam się najrozmaiciej. W przeciągu pierwszego roku ścigało nas złe fatum: wywiedzeni w pole przez sprytnego oszusta, nabyliśmy za pieniądze przywiezione z Ameryki obszerne tereny. Ale pokazało się, że prócz kilku diamencików, które sprzedający — celem oszukania nas — rozrzucił sprytnie w tych miejscach terenu, gdzie dokonywaliśmy wstępnych poszukiwań — szlachetnych kamieni nie było tam wcale.

Można sobie wyobrazić nasz gniew i rozpacz.

Zmarnowawszy napróżno rok, posunęliśmy się na północ. Tu wydzierżawione przez nas tereny okazały się również jałowe. Niemniej udało mi się odnaleźć tam kamień o pięknej wodzie i dość wielkich rozmiarach. Pozwoliło nam to przez czas jakiś prowadzić niezły tryb życia w Johannisburgu. Tu też poznałem córkę Holendra i Kreolki Józefinę van de Los.

Dziewczyna — która po swojej matce oddziedziczyła wspaniałą, królewską niemal urodę, była trochę lekkomyślna. Niemniej byłem tak bardzo stęskniony, po długich latach tułaczki — ciepła domowego ogniska, że zakochawszy się w Józefinie, wziąłem ją sobie za żonę.

Zdawało się, że szczęście wróciło do mnie znowu. Natrafiłem na pole, obfitujące w drogie kamienie tak, że po dwuletniej ciężkiej pracy w skwarze słońca afrykańskiego dorobiliśmy się z Warninem fortuny, zamkniętej w sporym woreczku z brylantami. Powróciłem do Johannisburgu (sprzedawszy swoje tereny) i poczęłem szykować się do powrotu do Polski. Poprzednio jednak postanowiliśmy wraz z Warninem sprzedać na miejscu znalezione diamenty i podzielić się wspólnie zyskiem.

Lecz woreczek z kamieniami zniknął — a z nim Józefina, która uciekła z pewnym znajomym Anglikiem, awanturnikiem, zostawiając mi półroczną córeczkę Magdę.

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

( Tu brakowało kilku kartek w rękopisie, poczem następował ciąg dalszy).

Minęły trzy lata twardej pracy: napróżno wraz z Warninem, który mimo krzywdy, jaką wyrządziła mu moja dawna żona, pozostał w dalszym ciągu moim wiernym druhem włóczyliśmy się po całym Transwalu w poszukiwaniu za nowemi djamentodajnemi terenami.

Coraz więcej poszukiwaczy, zwabionych ewentualnością łatwego majątku ściągało do tych stron. A pozatem rząd, monopolizując w swoich rękach najważniejsze kopalnie, utrudniał nam pracę.

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

(Tu brakowało znowu kartki).

— — — — — — — — — — —

Było to na północ od Johannisburga. Jechałem wraz z Warninem wozem, zaprzągniętym w woły, bezludną okolicą.

W sercu mieliśmy gorycz, a w kieszeni po kilka drobnych djamencików— plon wielumiesięcznej wytężonej pracy. Po sprzedaniu kamieni mogł.em co najwyżej zapewnić swojej małej Magdzie, oddanej pod opiekę dalekiej rodzinie jej matki rok znośnej egzystencji, a dla siebie kilka miesięcy wytchnienia. Było to strasznie, mało, zysk nieproporcjonalny, do sumy naszej pracy.

Patrzyłem z pod oka na Warnina.

Tych kilka lat wspólnie spędzonych złączyło nas przemożnym węzłem przyjaźni. Warnin nie był już beztroskim młodzieńcem, który zaimponował mi swoją żywiołowością tam daleko na pustynnej Alasce: był to dojrzały mężczyzna o spalonej słońcem afrykańskiem twarzy i mocno zaciśniętemi szczękami, świadczącemi o sile charakteru i stalowej bezwzględności.

— Widzi mi się — zacząłem melancholijnie — że nie tak prędko uda nam się powrócić do Polski.

— I mnie zdaje się również to samo — odparł ponuro Warnin. — Chociaż kto wie: jedno mądre schylenie się, jeden błysk sekundy szczęścia, a masz w ręce brylant — i jako bogacz powracasz do ojczyzny...

— Do ojczyzny — powtórzyłem...

— Zamarzył mi się stary dwór dreźnicki, otoczony wysokiemi topolami. Przypomniały mi się falujące złotem zbóż pola i zielone strumyki, szemrzące cicho, płynąc przez zieloną dąbrowę.

Tu, na tej piaszczystej skwarnej pustyni afrykańskiej jakżeż potężnie tęskniłem za daleką ojczyzną, której wizja spokoju i zieloności doprowadzała mnie chwilowo do szaleństwa.

Nagle pies nasz, który biegł przed wozem, zaczął przeraźliwie szczekać.

— Czyżby zwietrzył jakąś zwierzynę?

— Weźmy sztucery i uskoczmy trochę w bok: a nuż uda nam się upolować coś świeżego na obiad? — powiedziałem do Warnina.

Pies, zaszywszy się w krzaki, wył coraz bardziej niespokojnie.

Udaliśmy się w tym kierunku, trzymając strzelby przygotowane do strzału.

Nagle zrozumieliśmy przyczynę niewytłomaczonego zachowywania się psa oto za pierwszym krzakiem leżał trup konia, a tuż obok walały się zwłoki mężczyzny, którego czoło rozstrzaskane było celną kulą.

— Morderstwo! — szepnęliśmy pełni grozy.

Trup mężczyzny rozebrany był niemal do naga. Nie ulegało wątpliwości, że denat padł ofiarą rabusiów, pragnących go ograbić.

— A najbliższy posterunek policji o dobre sto pięćdziesiąt kilometrów od tego miejsca! — mruknąłem do Warnina.

— Albo i jeszcze dalej — odparł tamten, spoglądając na martwe zwłoki nieznajomego.

A potem dodał:

(Dalszy ciąg jutro).

*Z dnia*

## Coraz więcej czytamy

**50.000 osób odwiedziło w roku ubiegłym Miejską Bibljotekę Publiczną.—Robotnik interesuje się książką**

Łódź, 7 lutego.

*Frekwencja w Miejskiej Bibljotece Publicznej przy ul. Andrzeja 14 stale wzrasta, co jest objawem bardzo pocieszającym i świadczącym o zainteresowaniu ogółu książką. Do bibljoteki bowiem poza młodzieżą szkolną, korzystającą z pomocy naukowych, przychodzi coraz więcej robotników, którzy z zainteresowaniem czytają książki z najrozmaitszych działów.*

*Ciekawe cyfry, dotyczące frekwencji w Miejskiej Bibljotece i zainteresowania poszczególnemi działami, podaje opracowana statystyka za rok ubiegły.*

*W czasie tym bibljotekę odwiedziło ogółem 50.000 osób, z czego 70 proc. było mężczyzn a 30 proc. kobiet. Jak się okazuje najczęstszymi bywalcami są uczniowie i studenci, dalej idą urzędnicy i pracownicy biurowi a następnie robotnicy i nauczyciele.*

*Największem powodzeniem cieszyły się książki o naukach społecznych i krytyki literackie, mniej czytano książek historycznych i filozoficznych a najmniej — z językoznawstwa.*

*Największa frekwencja datuje się w miesiącach styczniu, lutym i marcu i końcowych ubiegłego roku, począwszy od września, gdy rozpoczęły się zajęcia szkolne. (k).*

## Skróty telegraficzne.

— Oficerowie niemieccy, którzy przybyli wczoraj do stolicy, po złożeniu szeregu wizyt udali się do Grudziądza.

— W Warszawie aresztowano kilka osób za nielegalne uprawianie agitacji członków byłego stowarzyszenia ONR.

— Rząd urugwajski ogłosił, że powstanie w kraju zostało stłumione.

— W Anglji doszło w kilku miejscowościach do starć bezrobotnych z policją, przyczem 9-u policjantów zostało rannych.

— W Radomiu wykryto poważne nadużycia. Urzędników warsztatów kolejowych, Pietrasik, zdefraudował 71.000 zł. i zbiegł w nieznanym kierunku.

— W Norymberdze wykryto tajną organizację socjalistyczną. W związku z tem aresztowano 150 osób za kolportaż bibuły agitacyjnej.

## Subjekci konfekcyjni domagają się zbiorowej umowy

Łódź, 7 lutego.

(k). W związku ze zbliżającym się sezonem w branży konfekcyjnej, zw. zaw. subjektów przygotowuje się do akcji o polepszenie warunków płacy i pracy.

Rok rocznie po zakończeniu sezonu właściciele składów konfekcji gremjalnie obniżają subjektom płace lub poprostu oddalają ich z pracy. Dlatego też zw. powziął obecnie decyzję zawarcia z pracodawcami umowy zbiorowej, któraby im gwarantowała pewne przywileje.

# Tragedja biednej matki

## Porzuciła małą Stasię, chcąc ją uratować od głodowej śmierci. — Sąd uwolnił oskarżoną od winy i kary

Łódź, 7 lutego.

(gr) Smutne dzieje wdowy, Stanisławy Teresiak, zamieszkałej w Łodzi przy ul. 28 pułku Strzelców Kaniowskich 26, były przedmiotem rozprawy sądowej.

Pod koniec lata wysłała Teresiakowa córeczkę swą, 9-letnią Stasię, na kolonje letnie. Dziecko przebywało pod Łodzią blisko dwa miesiące. Jaka była jednak rozpacz dziewczynki, gdy po powrocie do Łodzi **nie zastała w mieszkaniu swej matki**, a sąsiedzi oświadczyli jej, że prawie zaraz po wyjeździe Stasi na wieś **przepadła gdzieś** Teresiakowa i do chwili obecnej do domu nie wróciła. Samotna i zrozpaczona dziewczynka **włóczyła się przez kilka dni po ulicach miasta.** Dobrzy ludzie od czasu do czasu karmili dziewczynkę, aby nie umarła z głodu.

Po dłuższej tułaczce trafiła do swego chrzestnego ojca, ubogiego i opuszczonego staruszka. Przymusowy opiekun, **nie mogąc wyżywić dziecka, oddał małą Stasię do pobliskiego komisarjatu.** Władze wszczęły wówczas poszukiwania za zaginioną matką. Okazało się, że Teresiakowa przebywała w Błoniach, **gdzie była na łaskawym chlebie.**

Teresiakową aresztowano i przewieziono pod eskortą do Łodzi.

Na sprawie tłomaczyła się, że uciekła z miasta, gdyż **nie chciała być świadkiem śmierci głodowej ukochanego dziecka,** którego w żaden sposób wyżywić nie mogła. Liczyła na to, że ludzie, względnie opieka społeczna zaopiekuje się opuszczoną dziewczynką.

Sąd, biorąc pod uwagę wyjątkowe podłoże przestępstwa i skrajną nędzę oskarżonej, **zwolnił ją od kary i winy.**

**Obłożony język...**

brak apetytu... Zwróćcie uwagę na działanie żołądka. Zażyjcie kilka razy zioła francuskie The Chambard, które niezawodnie regulują wypróżnienie. Cena torebki 35 gr.

# 70 robotników zamknęło się w fabryce

## i nie chce opuścić jej murów—Ostry zatarg w tkalni A. Rubina

Łódź, 7 lutego.

(v) Przy ul. Sienkiewicza nr. 3/5, mieści się tkalnia mechaniczna A. Rubina zatrudniająca **około 70 robotników.**

W tkalni tej od dłuższego już czasu istniał zatarg powstały na tle zmiany warunków płac, proponowanej przez właściciela tkalni. Robotnicy, którzy dotychczas pracowali z płacą tygodniową, mieli być zatrudnieni na „dniówkę" pracując przy czterech krosnach. Ponieważ robotnicy obawiali się, że tego rodzaju system akordowej pracy odbije się ujemnie na osobnikach słabszych i mniej wytrzymałych fizycznie, **nie zgodzili się na zmianę warunków płacy.**

Zatarg, który trwa już niemal od miesiąca, zaostrzył się w końcu stycznia, tak, że **robotnicy w dniu 1 lutego b. r. przystąpili do okupacji fabryki. 70 ludzi zamieszkało narazie w salach fabrycznych, śpiąc i przebywając w dobrowolnem więzieniu już siódmy dzień.**

Wszystkie konferencje, które się w międzyczasie odbywały, przy udziale p. Inspektora Pracy, utknęły na martwym gruncie, gdyż nikt nie chce zgodzić się na kompromis.

**Narazie w fabryce wytworzyła się sytuacja niemal beznadziejna, gdyż żadna ze stron nie wyznaczyła, ani nie żądała dalszych konferencyj.**

Właściciel fabryki zwrócił się o interwencję do Starostwa grodzkiego z prośbą o usunięcie robotników z okupowanej fabryki, na co Starostwo **wystąpiło z propozycją ugodowego załatwienia sporu pomiędzy przemysłowcem i robotnikami.**

Jak się zakończy ten niezwykły spór w którym żadna ze stron nie zdradza ochoty do ugody, narazie trudno jest przewidzieć, **a 70 robotników w dalszym ciągu przebywa w dobrowolnem więzieniu.**

# Sezonowcy w województwie

## W niedzielę odbędzie się ogólny wiec robotników sezonowych. Żywiołowy protest przeciwko taktyce radnych narodowców

Łódź, 7 lutego.

(k) — Protest robotników sezonowych przeciwko stanowisku radnych z Obozu Narodowego, usiłujących spowodować opóźnienie rozpoczęcia robót publicznych w Łodzi, przybiera charakter żywiołowy.

W ciągu onegdajszego dnia odbył się szereg zebrań robotniczych, na których uchwalono interweniować u p. wojewody łódzkiego, Hauke-Nowaka, **w sprawie unieważnienia uchwały Rady Miejskiej, godzącej w interesy 3.000 sezonowców i szkodliwej dla miasta.** Pozatem postanowiono zwołać w najbliższych dniach **wielki ogólny wiec sezonowców łódzkich i oświetlić na nim stanowisko narodowców w związku z zaszłemi ostatnio wypadkami.**

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych delegacja czterech związków zawodowych, a mianowicie: związku „Praca", Z.Z.Z., Chrześcijańskich związków rob. miejskich i Z.Z.P., **udała się do urzędu wojewódzkiego, gdzie złożyła na ręce sekretarza nieobecnego p. wojewody obszerny memorjał, a następnie przyjęta została przez naczelnika wydziału bezpieczeństwa p. Borkowicza, któremu zreferowała sprawę urządzenia w Łodzi ogólnego wiecu sezonowców.**

Dziś delegacja sezonowców przyjęta zostanie przez p. wojewodę.

Wczoraj w poszczególnych związkach robotników sezonowych do późnego wieczoru odbywały się zebrania. W związku „Praca" postanowiono zwołać na nadchodzącą niedzielę o godz. 10-ej rano ogólne zebranie robotników kanalizacyjnych. Również i w pozostałych związkach zapadła taka sama decyzja. Zebrania te poprzedzą wielki wiec sezonowców.

W niedzielę wydana zostanie do robotników odezwa, podpisana przez cztery związki zawodowe. W odezwie tej **związki potępiają stanowisko radnych narodowców, nie dbających wcale o robotników, i lekceważących sobie ze względów partyjnych losy 3 tysięcy żywicieli rodzin a więc około 15.000 osób.** Zwrócona zostanie uwaga na taktykę większości radzieckiej dążącej do obniżenia pensyj pracownikom miejskim i niższym funkcjonarjuszom jak dozorcom magistrackim, woźnym, pracownikom szpitali i t.p.

Po dzisiejszej audjencji w województwie zwołane zostaną zebrania, na których zakomunikuje się sezonowcom stanowisko p. wojewody.

# Gołąb... ofiarą zatargu o komorne

## Krewki gospodarz pobił lokatora, a gołąb pocztowy postradał życie

Łódź, 7 lutego.

(gr) W wydziale karno-odwoławczym odbyła się w dniu wczorajszym niecodzienna sprawa. Właściciel domu przy ul. Kijowskiej, Józef Politowski, złożył apelację do sądu okręgowego, gdyż w pierwszej instancji, w sądzie grodzkim w Łodzi skazany został **na 50 złotych grzywny za zabójstwo... gołębia pocztowego.**

Szczegóły tego niezwykłego „zabójstwa" przedstawiają się następująco:

Od szeregu lat zamieszkuje w domu przy ul. Kijowskiej 3 w charakterze lokatora, Edward Szymański, woźnica, z zawodu, który w chwilach wolnych od zajęć zajmuje się hodowlą gołębi pocztowych. W ciągu kilku lat kupił i otrzymał w prezencie **30 okazowych gołębi** pocztowych, które, w myśl przepisów władz, zarejestrował we właściwym urzędzie.

Pewnego dnia przybył do Szymańskiego gospodarz jego, Politowski, który nie potrafił zachwycać się okazami, natomiast ostro i bez ogródek **zażądał uregulowania należności za komorne.** Dyskusja pomiędzy gospodarzem a lokatorem przeciągnęła się nieco, po której obydwaj interlokutorzy **odnieśli szereg ran twarzy i rąk.**

Wniesiono zameldowanie do policji. W toku dochodzenia wyszło na jaw, że winę ponoszą obydwaj, natomiast w czasie bójki chwycił Politowski klatkę, w której znajdował się jeden gołąb i rzucił ją z taką siłą o ziemię, że mimo natychmiastowych zabiegów ze strony zrozpaczonego Szymańskiego, **nie udało się biednego gołębia utrzymać przy życiu.**

Sąd grodzki uniewinnił oskarżonego od zarzutu pobicia Szymańskiego, natomiast za zabicie gołębia pocztowego skazał krewkiego właściciela domu na grzywnę w **wysokości 50 złotych.**

Niezadowolony z wyroku wniósł Politowski odwołanie do sądu okręgowego.

Obrona stanęła na stanowisku, że oskarżony **nie wiedział, że zabity gołąb, jest gołębiem pocztowym, gdyż nie posiadał specjalnej odznaki przy nóżce,** przewidzianej przez artykuł szósty ustawy o gołębiach pocztowych.

Sędzia Jasinowski, po wysłuchaniu stron, **zatwierdził wyrok pierwszej instancji.**

# Awantura w piwiarni

## Pijak zdemolował urządzenie lokalu

Łódź, 7 lutego.

(gr) Pod koniec roku ubiegłego przybył do piwiarni Abrama Kolskiego w Zgierzu, **znany policji awanturnik i pijak** Wacław Skonieczny, który **zażądał od właściciela wydania mu wódki.**

Piwiarnia Kolskiego nie posiadała koncesji na sprzedaż trunków wyskokowych, wobec czego mocno podchmielonemu Skoniecznemu **zaproponowano wypicie kufelka piwa.** Niezadowolony z odmowy, począł Skonieczny awanturować się i **zagroził Kolskiemu, że zdemoluje cały lokal.**

Już po upływie kilkunastu minut groźbę swą wprowadził w czyn. Pijak wpadł w istną furję. **Wskoczył na ladę, tłukł kieliszki i talerze,** a gdy już wszystko leżało rozbite, przystąpił do **demolowania urządzenia piwiarni.** Wszelkie usiłowania ze strony właściciela i kilku gości w unieszkodliwieniu awanturnika — spełzły na niczem. Ktoś wybiegł na ulicę.

Po chwili pojawił się w lokalu posterunkowy policji zgierskiej, Stępień, który pod groźbą użycia broni **„nakłonił" Skoniecznego do opuszczenia piwiarni.** Po krótkiej, lecz zawziętej walce na ulicy Berka Joselewicza doprowadzono pijaka do komisarjatu.

Wczoraj stanął Skonieczny przed sądem okręgowym, gdzie odpowiadał za swe grzechy podczas fatalnego wieczoru w Zgierzu. Sąd skazał Wacława Skoniecznego **na 3 miesiące aresztu.**

**Nieście pomoc najbiedniejszym**

# Ruch kołowy w Łodzi musi być unormowany.-Ul. Piotrkowska jest przeciążona.-Część pojazdów i niektóre tramwaje muszą być skierowane na Al. Kościuszki

## Ulice naszego miasta nie będą więcej rozkopywane bezplanowo

**Łódź, 7 lutego.**

(v) Onegdaj odbyła się w Starostwie grodzkiem pod przewodnictwem p. stacja poświęcona **zagadnieniom unormocja poświęcona zagadnieniom unoromowania ruchu kołowego w Łodzi i zwalcza niu nadmiernego hałasu.**

W konferencjach tych, które odbywa ją się co tydzień, biorą udział przedstawiciele zarządu miasta; izby przemysłowo - handlowej, wojskowości, komendy policji, tramwajów miejskich i dojazdowych straży ogniowej oraz szeregu organizacyj łódzkich, a między innymi również i łódzkiego Automobilklubu.

Przedmiotem ożywionej dyskusji na poprzedniej konferencji, była sprawa **reformy ruchu ulicznego w Łodzi** przez wprowadzenie ruchu jednokierunkowego na niektórych ulicach miasta, zwłaszcza na ulicach wąskich. Poruszana była również **sprawa unormowania postojów pojazdów konnych i mechanicznych,** które, zgrupowane w większej liczbie, na ciasnych ulicach, tamują ruch uliczny.

Onegdajsza konferencja poświęcona była przeważnie sprawie **odciążenia ulicy Piotrkowskiej,** głównej arterji komunikacyjnej naszego miasta. Obowiązujący zakaz przejazdu wozów ciężarowych ul. Piotrkowską ma być rozszerzony również i na inne jeszcze pojazdy.

Na konferencji projektowano **ażeby część pojazdów, a nawet niektóre tram waje skierować drogą okrężną, wybudowawszy linję tramwajową w Alejach Kościuszki, która to ulica posiada szeroką jezdnię, a ruch na niej jest minimalny.**

Przeciążenie ulicy Piotrkowskiej tłomaczy się między innymi również i tem, że ulica ta posiada **najlepsze bruki,** które są zachętą nietylko dla wszelkiego rodzaju pojazdów, ale nawet i dla pieszych Konieczność odciążenia ulicy Piotrkowskiej staje się **jednak zagadnieniem palącem,** albowiem ulica ta jest stosunkowo wąska i posiada wąskie chodniki, które w niektórych godzinach dnia i wzmożonego ruchu nie mogą pomieścić wszystkich przechodniów.

Żywą dyskusję wywołała również **sprawa dojazdów do dworców, a szczególnie do dworca Fabrycznego, który znajduje się w centrum miasta.** Ciężko ładowane wozy, dudniąc po bruku już od wczesnego rana, zakłócają spoczynek mieszkańcom domów położonych przy ul. Kilińskiego i bocznych, prowadzących do stacji towarowej dworca Fabrycznego.

**Wozy z węglem, które długiemi sznurami ciągną ulicą Kilińskiego, Sienkiewicza, Składową i innemi ulicami śródmieścia, powinny być skierowane drogą okólną, ulicami mało zamieszkałemi.** Pył, który unosi się z wozów i ciągły hałas wywierają fatalny wpływ na nerwy mieszkańców, czystość ulic i całość bruków.

—

Na konferencji postanowiono wyłonić **specjalne komisje,** które, po uwzględnieniu wszelkich zażaleń, wyrażonych podczas konferencyj starościńskich, zbadałyby możliwości zaradzenia złu i opracowały specjalne plany.

Pod koniec konferencji wtorkowej, poruszana była również sprawa **rozkopywania ulic przez poszczególne instytucje, jak elektrownia, gazownia, telefony, prace kanalizacyjne,** ażeby uzgodnić terminy poszczególnych robót i nie zostawiać przez dłuższy czas wybojów, tamujących normalny ruch na ulicach Łodzi.

## Poradnik astrologiczny

**7 LUTY 1935 R.**

Wczesny ranek przyniesie nam przykre zdarzenia i różne zawikłania. Lepsze wpływy działają dopiero po godzinie 10-ej. Przedpołudnie dzisiejsze nie nadaje się do starania się o pracę, poparcie lub protekcję. Niepomyślny obrót także weźmą sprawy sercowe. Koło godziny 11-ej nastąpi żywe zainteresowanie techniką, sztuką i filozofją. Przedpołudniowe godziny sprzyjają także załatwianiu wszelkich korespondencji, podróżom i przeprowadzkom. Nie należy jednak rozpoczynać budowy domu ani kupować i sprzedawać ziemi i rzeczy pochodzących z ziemi. Południe przyniesie nam wzrost energji, nowe idee i pomysły. Osobom urodzonym w grudniu, styczniu i początku lutego godziny popołudniowe mogą przynieść przybicie moralne, szkody i choroby. Wogóle od godziny 16-ej panuje sytuacja niejasna.

Wieczorem działają naprzemian wpływy krytyczne i pomyślne, dopiero krótko przed północą działanie złych wpływów zupełnie ustępuje.

Dziecko dziś urodzone — ruchliwe, o bystrym umyśle, energiczne, nadaje się na stanowisko kierujące, zazdrosne, gwałtowne i zgryźliwe.

## Hallo! Tu radjo!

**CZWARTEK, dnia 7-go lutego.**

12.03—12.05. Wiadomości meteorologiczne. —
12.05—12.10. Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.
12.10—12.30: „Na Podolu rośnie żyto bez kąkolu" — pogadanka krajoznawcza dla dzieci w opracowaniu Henryka Ładosza z udziałem zespołu Niny Mańskiej. 12.30—13.00: XIII-ty Poranek Szkolny z Filharmonji Warsz. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Feliksa Rybickiego i Wanda Wermińska (śpiew). Słowo wstępne wypowie T. Mayzner. 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—13.10: „Z rynku pracy". 13.10—13.45: D. c. poranku szkolnego.
13.45—15.30: Przerwa.
15.30—15.35: Wiadom. o eksporcie polskim.
15.35—15.45: Przegląd giełdowy.
15.45—16.45: Muzyka lekka. Wykonawcy: orkiestra taneczna Henryka Warsa. Tola Mankiewiczówna (piosenki) i Witold Stępniewski (refreny).
16.45—17.00: Lekcja języka francuskiego. Lektor Lucien Roquiny.
17.00—17.50: Teatr Wyobraźni nadaje z Krakowa słuchowisko p. t. „Ależ to nie na serjo", podług Pirandello w oprac. Z. Jachimeckiej.
17.50—18.05: Łódzka skrzynka pocztowa — omówi red. Jan Piotrowski.
18.05—18.10: Muzyka (płyty).
18.10—18.15: Repertuar teatrów.
18.15—18.45: Tańce w wyk. Gertrudy Konatkowskiej (fortepian). Tr. z Poznania.
18.45—19.00: „Co czytać" — szkic literacki — wygłosi Roman Zrębowicz.
19.00—19.20: Muzyka wokalna (płyty).
19.20—19.30: Pogadanka aktualna.
19.30—19.45: Koncert w wyk. Łosiówny (klinga).
19.45—19.50 Odczytanie programu na dzień następny.
19.50—20.00. Wiadomości sportowe.
20.00—20.45: Baletowa muzyka klasyków. Wykonawcy: orkiestra symfoniczna P. R. pod dyr. Karola Lewickiego.
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce".
21.00—21.45: Koncert kompozytorski Wallek-Walewskiego z okazji 50-letniej rocznicy urodzin.
21.45—22.00: „Formy życia współczesnego" (odczyt) — wygłosi prof. Kazimierz Ajdukiewicz. (Transm. ze Lwowa).
22.00—22.15: Koncert reklamowy.
22.15—22.45: Muzyka taneczna (płyty).
22.45—23.00: Muzyka (płyty).
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—23.30: D. c. muzyki tanecznej (płyty).

**AUDYCJE ZAGRANICZNE.**

**MOSKWA (Kom.).** Koncert wieczorny
**LIPSK.** Muzyka i pieśni.
**HAMBURG.** Wieczór taneczny.
**FRANKFURT.** Pieśni niemieckie.
**KOPENHAGA.** Koncert symfon.
**KOLONJA.** Radjofilm.
**MONACHJUM.** „Genoveva" — op. Schumanna.
**WROCŁAW.** Muzyka kamer.
**STUTGART.** Koncert radjoork.
**REGIONAL.** Muzyka lekka.
**OSLO.** Koncert symfon.
**BEROMUENSTER.** Pieśni współczesne.
**KOENIGSWUST.** „Król Lear" — tragedja Szekspira.

## Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: A. Dancerowej (Zgierska 57), W. Groszkowskiego (11-go Listopada 15), S. Gorfeina (Piłsudskiego 54) J. Chądzyńskiej (Piotrkowska Nr. 165), R. Rembielińskiego (Andrzeja 26), A. Szymańskiego (Przędzalniana 75).

**Mieczysława Łucznińska**

# Przekleństwo wieków

## Powieść współczesna

— Do rzeczy, do rzeczy, ty stary wole! Ciebie to dużo może obchodzić. Lokator w spódnicy jest i dość pewnie głupi, a nam o nic więcej nie chodzi. — A jakby ci w głowie zaświeciły jakie romanse, to wylecisz z nią na ulice — zapewniła męża Koralowa

Od chwili wprowadzenia się Marty do Koralów mijał piąty miesiąc. Lokatorka okazała się wymarzona. Do niczego się nie wtrącała i unikała wszelkich niepotrzebnych rozmówek. Pozatem nie śpieszyła się wcale do flirtu z gospodarzem i zyskiwała sobie sympatję Koralowej.

Gospodyni stwierdziła również, że Marta nie przyjmowała żadnych gości i już od wczesnego wieczora przebywała w domu. Coprawda wypalała przez to więcej elektryczności, ale zato przez tak solidną lokatorkę, Koralowie zyskiwali na opinji. A w ich podejrzanem zajęciu opinja publiczna była bodaj najważniejszą sprawą egzystencji.

Tymczasem Marta ubolewała nad swem niepowodzeniem w znalezieniu jakiegokolwiek zarobku. Godziła się już nawet pójść do służby, ale wszędzie wymagano świadectw i relacji. Już od miesiąca Marta znacznie uszczupliła swój codzienny posiłek, a chociaż to zmniejszyło nieco upływ skromnego zapasu jej pieniędzy, otrzymanych za zegarek Zbigniewa, wiedziała, że w razie nieznalezienia roboty grozi jej głód i to już w bardzo niedalekim czasie.

Taka sytuacja wpływała bardzo ujemnie na stan jej nadwątlonego zdrowia. Codzienne dalekie kursy wślad ogłoszeń skrupulatnie przez nią czytanych w gazetach oraz niedożywianie się wymizerowały Martę bardzo, a nawet pozbawiły energji do czegokolwiek.

Co robić? Co robić? — łamała sobie głowę okrutnem pytaniem. Czarne, rozpaczliwe myśli przeplatane wspomnieniami wirowały w jej mózgu, jak chmara natrętnych much. Czasem myśl zahaczała o ponowną możliwość zarobkowania na ulicy. Wstrząsnęła się wówczas na całem ciele i ogarniało ją takie przerażenie, że prosiła Boga raczej o śmierć. Czasem błyskawicą przedarła się w głowie myśl o samobójstwie, ale i tę odrzucał jakiś strach gorszy niż przed życiem.

Znikąd nie było ratunku. Bezczynność — ta najpotworniejsza wylegarnia wszelkiego zła, rodziła w głowie Marty tysiące czarnych myśli.

W każdej minucie życia przeszywało ją tysiące zwątpień, trwóg, niepewności, rozpaczy, dochodzącej do obłąkania. Chwilami gwałtownym zrywem podnosiła się w duszy Marty chorobliwa, nerwowa energja i wiara w przyszłość. Tłumaczyła samej sobie, że przecież nie można w życiu nie zdobyć tego, o czem się stale marzyło, że niemożliwością jest, by to wszystko było w piersiach od kolebki, rozpadło się w bezużyteczność, w proch. Że musi spełnić się chociaż jeden sen, chociaż jedno pragnienie...

Tym snem i [illegible] życia Marty był spokój, pewność stania na twardym gruncie. Zawsze czuła się, jak zawieszona w powietrzu, niepewna ziemi pod nogami. Ale przypływ wiary i energji gasł szybko, jak zdmuchnięta przez wiatr świeca, a duszą nanowo targa niepokój i trwoga, podobna do podziemnego nurtu.

Przyszła chwila, w której Marta została bez grosza. Na piersiach na łańcuszku z medalikiem miała jeszcze sygnet Zbigniewa. Głód kusił... W obawie, by ten odwieczny, ludzki wróg, ten najpotworniejszy wróg bez systemu walki nie zmusił ją do sprzedaży ostatniej pamiątki po człowieku jedynym na świecie, który ukazał jej pełnię szczęścia, złożyła sobie uroczystą przysięgę, że nie sprzeda sygnetu, choćby jej przyszło umrzeć z głodu. Myśli coraz bardziej mąciły się w głowie Marty. Już prawie straszyły. Nie były pędem ku życiu, lecz zmora tłocząca piersi w dzień i w nocy. Chwilami zupełnie niespodziewanie następowała w jej duszy zupełna cisza. Natężała się w niej do tak silnych granic, że Marta chciała głośno krzyczeć i wyć z nadludzkiego bólu.

Aż wreszcie przyszedł taki rozpaczliwy i potworny głód, który zmógł ją zupełnie i bez namysłu popędziła do jubilera. Kazał zapomnieć o przysiędze, o minionych rozbłyskach przeżytego z Tarnogórskim szczęścia i o tej jedynej pamiątce świętej, jak komunja pierwsza, po której na całe życie zostaje w piersiach nieuchwytne uczucie łez i śmiechu.

Jubiler wykorzystał naiwność głodnej Marty i zapłacił minimalną sumę. Nie targowała się nawet. Ręce jej drżały, a twarz płonęła wypiekami osłabienia. Chwyciła pieniądze i pobiegła do podrzędnej restauracji. — Wróciła jej przytomność umysłu i tem większa rozpacz. Zbliżał się termin płacenia komornego. Marta zalegała za trzy miesiące. Za żadną cenę nie chciała tłumaczyć się Karolowej ze swej trudnej sytuacji. Gospodyni mogłaby jej nie uwierzyć. Zresztą jakie mogła Marta robić przyrzeczenia, na czem oprzeć możliwość osiągnięcia choćby najskromniejszej sumy pieniędzy. Opłaciła komorne z pieniędzy otrzymanych ze sprzedaży sygnetu, a każdy wydany grosz zdawał się pogłębiać otchłań między nią i tym ukochanym człowiekiem, który wyrwał ją z piekła i na tak krótkopostawił u wrót nieba.

Nadchodziła zima. Spadł pierwszy śnieg. Ubielił dachy domów, zawisł na rozdzwonionych swoistą melodją drutach telefonicznych. Marta drżąc z zimna w swojem wyszarzałem paletku, nie przestawała ubiegać się o pracę. Siły opuszczały ją coraz bardziej. Pieniądze znów wyczerpywały się, chociaż używała ich bardzo oględnie. Przeszedł grudzień z cudem Narodzin Zbawcy Świata, przeszedł styczeń. Nowy Rok zadzierzgnął świeże ogniwo w łańcuchu Nieskończoności. Marta wyciągnęła ostatni grosz.

I znów zawładnął nią strach przed głodem.

Tyle razy w życiu doświadczała tego uczucia, tak dobrze znała jego objawy, że sama myśl doprowadzała ją do obłędu. Któregoś wieczora ubrała się i jak szalona popędziła na ulicę. Wyszła poraz pierwszy od zamieszkania u Koralów. Przeszła Chmielną od Marszałkowskiej do Nowego Światu. Widziała tam kilkakrotnie przechadzające się damy z półświatka.

Jakiś przechodzień mrugnął na nią. Odwróciła się z odrazą i prawie pędem pobiegła do mieszkania. Była głodna i chciała przespać to uczucie. Położyła się do łóżka. Nie mogła jednak zasnąć, dręczona niepokojem. Usnęła dopiero o świcie, a po przebudzeniu się z radością stwierdziła, że już godzina druga. Ubrała się i oczekiwała zmierzchu. Gnana głodem i strachem przed utratą dachu nad głową powtórzyła swą wycieczkę na Chmielną.

Zaczepił starszy jegomość.

— Może panienka pójdzie ze mną do hotelu? Przyjechałem z prowincji...

(Dalszy ciąg jutro).

# HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

**Napisał dla „Expressu" — *Jerzy Bak***



**STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.**

W pewnej restauracji-dancingu niewdzięczną pracę pomywaczki wykonywała młoda i niezwykle urodziwa Hanka Fronczakówna, którą w okrutny sposób maltretował gruby kucharz.

Pewnego wieczoru rozwścieczony kucharz wyrzucił ją za drzwi. Hanka znalazła się na schodach, wiodących do górnych sal, gdzie mieścił się dancing. Był to dla Hanki nowy, niezwykle pociągający świat!... Nocą, leżąc na nędznym barłogu, śniła o przytulnych ramionach wysokiego tancerza we fraku i zawsze stawał jej przed oczyma Grzegorz, szczupły, przystojny tancerz o bladej twarzy, występujący na dancingu wraz ze swą partnerką Julitą... Była to bardzo dziwna para tancerzy... Oboje występowali w maskach. Mówiono o nich, że pochodzą z arystokratycznej rodziny, że Julita jest conajmniej hrabianką, a Grzegorz księciem... Hanka zazdrościła Julicie, że może tańczyć z Grzegorzem, który nie zwracał na nią uwagi.

Tymczasem na dancigu, gdzie zebrała się najwytworniejsza publiczność, rozpoczął się program. Sensacją wieczoru był oczywiście taniec Grzegorza i Julity. Lecz nagle wśród tańca Julita pada na lśniącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił:

— Ta kobieta nie żyje...

Dreszcz zgrozy przeszył dancingową salę. Zapalono wszystkie światła. Wówczas kilku bliżej stojących gości ujrzało na ramieniu martwej tancerki krwawy znak w kształcie trójkąta...

Wkrótce do lokalu przybyła policja i nadkomisarz Lisicki wszczął dochodzenie. Przedewszystkiem lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu lecz tajemniczy „lekarz" znikł bez śladu. Następnie lekarz stwierdził, że Julita nie zmarła wskutek ataku serca, lecz została podstępnie zamordowana!

Jej partner zeznał, że znał Julitę Krasnowską oddawna i oboje bardzo się kochali.

W pewnej chwili nadkomisarz odsłonił prześcieradło, którem przykryte były zwłoki tancerki i Grzegorz, spojrzawszy na nią, krzyknął przeraźliwym głosem:

— To nie jest Julita!...

Wszystkich ogarnęło przerażenie. Dyrektor lokalu również potwierdził, że zamordowana tancerka nie jest Julitą Krasnowską...

Gdy o godzinie 4-ej nad ranem Grzegorz wrócił do domu, zastał w mieszkaniu tajemniczego „lekarza", który steroryzował go, żądając wydania kasetki. Grzegorz bronił się jednak dzielnie i zmusił napastnika do ucieczki.

W godzinę potem wezwano go do Urzędu Śledczego, gdzie w obecności Hanki i przedstawicieli władz przesłuchiwano prawdziwą Julitę Krasnowską, odnalezioną gdzieś za miastem w półprzytomnym stanie. Julita jest dziwnie oszołomiona i zeznania jej są sprzeczne z zeznaniami Grzegorza.

Tancerz zeznał mianowicie, że Julita jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku, Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wręczył testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takiemi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Julita potwierdza, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, ale oskarża Grzegorza, iż chce ją oszukać i zagarnąć jej majątek i w tym celu wywiózł ją za miasto...

Nadkomisarz Lisicki podejrzewa już, że Grzegorz rzeczywiście dokonał tego sensacyjnego porwania, lecz w tej chwili powstaje Hanka, która oświadcza, że Grzegorz nie mógł tego uczynić, gdyż... krytycznego wieczoru był u niej...

Następnego dnia Grzegorz odwiedza przedewszystkiem Julitę, która cofa wczorajsze zeznania, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

Grzegorz śpieszy powiadomić o tem nadkomisarza Lisickiego, który namawia go na rozmowę z Hanką, przebywającą w areszcie.

Podczas tej rozmowy Hanka ma łzy w oczach gdyż tancerz zachowuje się wobec niej bardzo opryskliwie. Zabrania on jej wtącania się do jego spraw. Twierdzi, że sam dowiedzie swej niewinności i nie potrzebuje jej poświęcenia... Hanka przyjęła to do wiadomości, jakkolwiek serce pękało jej z wielkiego bólu.

Grzegorz po rozmowie z Hanką, nie opuścił gmachu Urzędu Śledczego. Na schodach zatrzymał go uprzejmie jeden z aspirantów, mówiąc:

— Zdaje się, że pan miał obejrzeć nasze albumy w celu rozpoznania tajemniczego „lekarza"... Pan nadkomisarz Lisicki wspomniał mi coś o tem...

— Aha, racja... — potwierdził Grzegorz. — Zapomniałem...

Weszli do obszernego pokoju, gdzie aspirant począł rozkładać przed oczyma tancerza stosy zdjęć różnych podejrzanych typów o zdecydowanie zbrodniczej fizjonomji.

— Niestety, żaden z nich nie jest podobny do „jegomościa we fraku" — stwierdził Grzegorz po dokładnem przejrzeniu wszystkich zdjęć.

— W takim razie jest to zbrodniarz nieznany jeszcze na naszym bruku... Czy pozna go pan na ulicy?...

— O, napewno!... On ma jakiś dziwny sposób poruszania się, dzięki czemu łatwo go rozpoznać nawet w największym tłumie... Mogę nie widzieć jego twarzy, wystarczy mi kilka jego ruchów...

— Nic dziwnego — odparł aspirant z uśmiechem — ruch to pański żywioł... Przecie jest pan tancerzem...

— Pan ma rację... „Jegomość we fraku" ma w sobie coś z tancerza... W każdym razie porusza się tanecznym krokiem...

— To bardzo ważne... Sądzę, że on nie uciekł i że nieraz będzie pan miał jeszcze okazję spotkania go na ulicy... Proszę nas wtedy zawiadomić, ewentualnie zwrócić się do pierwszego lepszego policjanta...

Aspirant pożegnał Grzegorza, który w głębokiem zamyśleniu opuszczał gmach centrali policyjnej. Na schodach i w korytarzach kręciło się wiele osób. Byli to przeważnie świadkowie, wezwani do Urzędu celem złożenia dodatkowych wyjaśnień w sprawach kryminalnych.

Grzegorz nie zwracał na nich uwagi, pochłonięty swemi myślami.

Gdy znalazł się jednak na ostatnim podeście, ktoś trącił go niechcący z tyłu. Grzegorz obejrzał się. Byli to jacyś dwaj osobnicy w czapkach. Jeden z nich nosił szare palto z aksamitnym kołnierzem.

Gdy minęli tancerza, jeden z nich rzekł:

— Będę dziś wieczorem u Żaby, przyjdź...

Grzegorz nie zwrócił początkowo uwagi na te słowa. Dwaj osobnicy, którzy go wyminęli, wyszli na ulicę i zmieszali się z tłumem. Grzegorz skierował się w stronę domu, w którym mieszkał.

Była już godzina trzecia. Ojciec czekał pewnie z obiadem.

Szybkim krokiem posuwał się naprzód. Nagle zatrzymał się, jakgdyby napotkał nieprzezwyciężoną przeszkodę.

W uszach zabrzmiały mu ponownie podsłuchane słowa:

— Będę dziś wieczorem u Żaby, przyjdź...

Żaba?... Cóż to jest?... Gdzie już słyszał to słowo?...

Oparł się o żelazną sztabę przed oknem wystawowem i palcami przecierał czoło, chcąc sobie przypomnieć prażródło tego słowa...

Nagle trzasnął palcami...

— Już wiem!... „Żaba"... Tajemnicze słowo z listu zamordowanej tancerki!...

Grzegorz znał na pamięć ten urywek, więc powtórzył głośno:

— „Błagam cię poraz o s t a t n i, przyjdź!... Poza mną — piekło cierpień, przede mną — moja ostatnia nadzieja — Ty!... Nie odtrącaj mnie!... Jeżeli nie przyjdziesz dziś **o dziewiątej do Ża"...**

Tak!... Teraz treść tego niedokończonego listu stawała się dla Grzegorza jasna!...

Te dwie litery stanowiły niewątpliwie początek słowa **„Żaba"**, które należało uznać za nazwisko właściciela jakiegoś lokalu... Inaczej być nie mogło!... W liście była bowiem mowa o tem, żeby ktoś przyszedł do „Żaby", i ci dwaj na schodach też umawiali się na spotkanie u „Żaby"... Węc zamordowana tancerka miała się z kimś spotkać u jakiegoś nieznanego Żaby...

Gdzie on mieszka?... Gdzie go szukać?...

Tamci dwaj pewnie coś o tem wiedzieli!...

Grzegorz cofnął się szybko przed gmach Urzędu Śledczego, sądząc, że spotka tam jeszcze tych dwuch osobników, lecz obliczenia jego były płonne. Mężczyzna w szarem palcie z aksamitnym kołnierzem znikł już dawno wraz ze swym towarzyszem.

Grzegorz otarł chusteczką spocone czoło. Zgrzał się mimo zimna. Zamierzał odpocząć kilka mnut, by udać się wreszcie do domu na obiad. Ojciec pewnie już się niecierpliwił. Odszukaniem Żaby postanowił zająć się później.

Po kilkuminutowym odpoczynku podążył spowrotem do domu. Ne uszedł jednak dziesięciu kroków, gdy znowu zatrzymał się i o mało nie krzyknął.

O tej porze na ulicy znacznie się rozrzedziło. Grzegorz z łatwością mógł obserwować każdego poszczególnego przechodnia.

Właśnie zwrócił uwagę na jednego z nich i przerażenie odjęło mu władzę w nogach. Nie mógł dalej ruszyć.

Przed sobą widział jegomościa o tanecznym kroku z teczką pod pachą...

Grzegorz przypuszczał w pierwszej chwili, że to przywidzenie... Był stanowczo przemęczony ostatniemi wydarzeniami. Po bezsennej i tak bardzo wyczerpującej nocy spał przecie tylko kilka godzin. Czyżby się więc mylił?...

Ale nie, to nie była omyłka... Przed nim kroczył spokojnie tajemniczy „lekarz" z dancingu „Albatros" i późniejszy napastnik, żądający wydania kasetk... Grzegorz miał doskonałe oko, jedno spojrzenie wystarczyło, by przekonać się, że się nie myli.

Na wszelki wypadek wyprzedził go o kilka kroków, a następnie odwrócił się i spojrzał nieznajomemu prosto w twarz... Przypomnał sobie to samo oblicze z dancingu. Widział je wprawdzie przelotnie w chwili, gdy nieproszony „lekarz" nachylał się nad martwą tancerką, ale pamięć wzrokowa nigdy go nie zawodziła... Była to ta sama podłużna nieco przybladła twarz z małemi, wąsikami pod orlim nosem... Tak, to był on!...

Grzegorz nie miał już teraz najmniejszych wątpliwości. Tajemniczy jegomość szedł spokojnie ulicą, ściskając teczkę. Ne spojrzał nawet na Grzegorza, który zaglądał mu natrętnie w twarz. Szedł zamyślony, kołysząc się zlekka i stawiając wielkie kroki.

Grzegorz chciał go odrazu złapać za rękę i zaprowadzić do najbliższego komisarjatu, ale przypomniał sobie wczorajsze słowa nieznajomego, który rzekł doń w ciemnym pokoju:

— „Nie dowie się pan nigdy kim jestem... Ani pan, ani inni... Nie wytężaj pan wzroku.

Nienapróżno chyba tajemniczy osobnik tak ufał swym siłom. Więc trzeba ostrożniej zabrać się do pracy. Żeby ptaszek nie umknął, bo drugi raz trudniej będzie go złapać...

Zrezygnował więc narazie z zatrzymania go na ulicy i postanowił udać się za nim.

To szpiegowanie nie przedstawiało mu żadnych trudności, gdyż tajemniczy przechodzień zachowywał się jaknajswobodniej, nie przeczuwając nic złego. Zatrzymywał się przed wystawami sklepów, w kiosku kupił papierosy i zapałki, przyczem ani razu się nie obejrzał.

— Tem lepiej... — pomyślał Grzegorz. — Złapię go najniespodziewaniej... On już mi wszystko wyśpiewa... Dowiem się wreszcie na czem polegała zagadka wczorajszego morderstwa... A co najważniejsze — kim jest ów tajemniczy jegomość, który czyha na życie Julity i jej majątek...

Szedł ze nim krok w krok. Nieznajomy z teczką pod pachą skręcił w główną ulicę, następnie znowu zboczył i znikł w bramie wielkiego domu. Grzegorz udał się za nim aż na schody i słyszał jak zamknęły się za nim drzwi na drugiem piętrze.

Był z siebie bardzo zadowolony. Nareszcie wpadł na trop zbrodniarza!...

Stojąc przed bramą domu, w którym znikł tajemniczy „lekarz", natknął się na dozorcę, który wychodził właśnie z grubą sztangą, by wyrąbać lód na chodniku.

— Przepraszam pana — zwrócił się doń Grzegorz. — Czy w tym domu mieszka jakiś doktór?...

Dozorca poskrobał się w głowę i odparł:

— Póki ja tu stróżuję, to żadnego doktora za likatora nie miałem...

Odpowiedź ta zgadzała się w zupełności z przypuszczeniami Grzegorza. To było do przewidzenia, że tajemniczy jegomość nie był wcale lekarzem i tylko udawał wczoraj doktora, żeby uniemożliwić ratunek nieszczęśliwej tancerki... Dlaczego tak bardzo zależało mu na jej śmierci?... Czy on wiedział, że to nie jest prawdziwa Julita?...

Pytania te nie dawały mu spokoju. Pragnął już jaknajprędzej wydrzeć tę tajemnicę z gardła zbrodniarza...

W tej chwili obok bramy przeszedł policjant. Grzegorz zatrzymał go i opowiedział mu wszystko. Policjant natychmiast spuścił opaskę i przystąpił do urzędowania.

Przedewszystkiem wezwał dozorcę do zamknięcia bramy i niewypuszczania nikogo.

Następnie zawiadomił telefonicznie nadkomisarza Lisickiego, który przybył natychmiast autem policyjnem w towarzystwie kilku policjantów i wywiadowców.

— Czy pan wie napewno, że zbrodniarz ukrył się w tym domu?... — zwrócił się nadkomisarz do Grzegorza.

— Przecie szedłem za nim cały czas... Mam wrażenie, że wszedł do mieszkania na drugiem piętrze...

— A czy nikt nie wychodził przez ten czas z domu?...

— Nikt... Stoję przez cały czas na ulicy i obserwuję... Dozorca zaraz zamknął bramę.

Nadkomisarz obejrzał czworokątne ze wszystkich stron zabudowane podwórze. Było rzeczą niemożliwą, aby ktokolwiek uciekł niespostrzeżenie z tego zabarykadowanego ze wszystkich stron domu.

Nadkomisarz Lisicki zatarł więc ręce i udał się na górę. Grzegorz pozostał z kilku policjantami w bramie.

Mijały trwożne chwile wyczekiwania... Grzegorz przechadzał się nerwowym krokiem.

Policjanci mieli broń w pogotowiu. Tancerz również na wszelki wypadek, odbezpieczył rewolwer... Nic nie wiadomo...

Minął kwadrans. Nikt z góry nie schodził. Grzegorz zdążył wypalić kilka papierosów.

Polincjanci wychodzili na podwórze, rozglądając się dokoła. Co chwilę rozlegały się okrzyki, nakazujące lokatorom zamykanie okien.

Wreszcie w klatce schodowej rozległy się jakieś głosy. Ktoś szybko schodził ze schodów.

Grzegorz wstrzymał oddech.

Policjanci zajęli wyznaczone miejsca z bronią w ręku.

Najpierw wpadł do bramy wywiadowca, za nim ukazała się postać tajemniczego jegomościa z czarnemi wąsikami, wreszcie ukazał się również nadkomisarz Lisicki.

Grzegorz, ujrzawszy zbrodniarza między wywiadowcą a nadkomisarzem, zawołał uradowany:

— Brawo!... To ten!...

Lecz w tej chwili podbiegł doń nadkomisarz i zatykając mu usta ręką, syknął:

— Czy pan oszalał?!... To jest przecie pan prokurator Piotr Czybirski!

Grzegorz otworzył szeroko usta i czarne kręgi zamigotały mu przed oczyma...

(Dalszy ciąg jutro).

# Krwawa libacja w kryjówce bandyckiej

## Jak zlikwidowano groźną bandę, która grasowała w pow. żywieckim i na Śląsku.—Bandyci staną przed sądem w Wadowicach

**Żywiec, 7 lutego.**

Na terenie pow. żywieckiego grasowała przez kilka lat groźna szajka bandytów, na czele której stali dwaj mieszkańcy wioski pod Suchą, Słapa i Cielęcarz. Podobnie jak banda Maczugi, członkowie tej szajki korzystali niejednokrotnie z pomocy teroryzowanej ludności wiejskiej, co utrudniało znacznie zadanie tropiącej bandytów policji.

Ubiegłego lata specjalne sprowadzony z Krakowa przodownik policji śledczej, Makarucha, **zarządził wielką obławę w powiecie żywieckim.**

Otrzymawszy poufną wiadomość o miejscu pobytu Słapy, przodownik przebrał się za gajowego i wraz z jednym z gajowych udał się do kryjówki bandyty. Nie podejrzewając zasadzki, Słapa przyjął swych gości wódką.

Podczas libacji poznał jednak Makaruchę i chciał się na niego rzucić. W obronie życia przodownik strzelił do bandyty z rewolweru, kładąc go trupem **na miejscu.**

Po śmierci Słapy jedynym hersztem bandy został Cielęcarz, który nadal organizował napady rabunkowe w powiecie żywieckim i na Śląsku.

Podczas zarządzonej powtórnej obławy policja przyłapała Cielęcarza oraz jego towarzyszy w domu niejakiej Anny Kachel pod Suchą. Przeprowadzona u Kachlowej rewizja wykazała, że bandyci przechowywali u niej swój łup. Znaleziono tam bowiem istny magazyn broni i rzeczy, pochodzących z kradzieży.

Bandytów aresztowano i odstawiono do dyspozycji prokuratora w Wadowicach.

Po przygotowaniu materjału dowodowego został obecnie wygotowany akt oskarżenia i w najbliższym czasie rozpocznie się przeciwko nim rozprawa przed sądem okręgowym w Wadowicach.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
POWRÓCIŁA.
Przyjmuje codziennie od 9—3
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4—7 w lecznicy
Piotrkowska 294

# „Przed chwilą zamordowałem macochę!..."

## Pomścił straszną krzywdę rodzeństwa, katowanego i głodzonego przez okrutną kobietę.—Sąd apelacyjny uwzględnił pobudki zbrodni

Wilno, 7 lutego.

W godzinach rannych na posterunek w Lachowiczach zgłosił się Cyryl Smorszczak i wręczając rewolwer dyżurnemu policjantowi oświadczył:

**„Przed chwilą zastrzeliłem macochę".**

Dochodzenie policyjne ustaliło, wkrótce, że faktycznie **została zamordowana Wiktorja Smorszczak.**

Zabójstwo jak twierdził morderca, zostało dokonane na tle niesnasek rodzinnych. Mianowicie: macocha, chcąc sobie ulżyć, postanowiła **pozbyć się dzieci swego męża i w tym celu używała wszystkich sposobów by je zniechęcić do siebie.** W rezultacie 4 młodszych dzieci **uciekło z domu rodzinnego.**

Macocha głodziła dzieci. Gdy upominały się o jedzenie, biła je nielitościwie. **Resztki jedzenia wolała dać psu.**

Dzieci wypatrywały chwili, by psu odebrać resztki jadła...

Starszy syn, Cyryl, powróciwszy pewnego dnia do domu po dłuższej nieobecności, nikogo z rodzeństwa w domu nie zastał. Sąsiedzi opowiadali mu o katowaniu i maltretowaniu bezradnych dzieci. **Postanowił więc pomścić krzywdę braci i sióstr i zabić macochę.**

Sąd Okręgowy w Nowogródku, rozpatrywał tę sprawę w swoim czasie i skazał Smorszczaka na 12 lat więzienia. Wczoraj odbyła się ponownie rozprawa w sądzie apelacyjnym w Wilnie.

Zeznawali sąsiedzi oskarżonego. Opowiadali oni o strasznych przeżyciach dzieci pod „opieką" macochy.

Sąd Apelacyjny zmniejszył karę z **12 lat więzienia na 4 lata.**

Bronił adw. Chill.

# Kupiec dokonał napadu na bank w Poznaniu

## Z rewolwerem w ręku domagał się wydania 300 zł. — Policja osadziła go w więzieniu

**Poznań, 7 lutego.**

Do banku niemieckiego „Bank fuer Handel und Gewerbe" dokonał 58-letni bezrobotny kupiec Wiktor Szmyt zuchwałego napadu.

Wszedł on w pewnej chwili do banku i usiłował steroryzować personel rewolwerem, **żądając przytem wydania 300 zł.**

Wśród pracowników banku powstała konsternacja, niemniej jeden z nich rzucił się na terorystę.

Widząc, że grozi mu niebezpieczeństwo, Szmyt począł uciekać, **na ulicy skoczył do taksówki, żądając od szofera, by odjechał.**

Szofer zorjentował się szybko w sytuacji nie zgodził się na to, **dzięki czemu terorysta wpadł w ręce policji.**

Odebrany mu rewolwer, mający formę browninga, okazał się zwykłym straszakiem.

Niefortunnego terorystę osadzono w więzieniu.

Szmyt jest żonaty i od dłuższego czasu był bezrobotnym, to też przez napad usiłował zdobyć pieniądze.

Kino-teatr „MIRAŻ"
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Sala dobrze ogrzana
DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH! arcydzieło produkcji sowieckiej p. t.
„OSTATNI z GOŁOWLEWYCH"
W roli głównej W. GARDIN
Nadprogram: Sowiecka Rewja Sportowo-Zimowa na Placu Aleksandra w Leningradzie.
Ceny miejsc: III m. 54, II m. 85 gr., I m. 1.09, balkon 75 gr.
30-10

Kino-teatr METRO
Przejazd 2
Dziś premjera!
„MŁODY LAS"
wg. głośnej sztuki J. A. Hertza z najwybitniejszymi artystami scen polskich.
Nadprogram tygodnik Paramountu.
Passe - partout i bilety ulgowe nieważne.
Kino-teatr ADRIA
Główna 1

CHORZY na ruptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!
Pomoc i skutek bez operacji!!! RUPTURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielka jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.
Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze ruptury: u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji.
NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. — Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszek lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na ruptury powrotne po operacji.
Zakład Ortopedyczny:
Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, (front, parter) tel. 221-77
30-letnia praktyka pełna gwarancja.
UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiście. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.
Tekst i klisze zastrzeżone
PODZIĘKOWANIE.
Widzę się w obowiązku podziękować serdecznie WP. Dyr. J. Rapaportowi w Łodzi, Wólczańska 10 i jego asyst. WPani Fryderyce Flekman za precyzyjny skonstruowany leczn. bandaż przepukl. ortoped. za nader celowe i skuteczne umiejscowienie bez operacji bardzo ciężkiej przepukliny, na którą cierpiałem kilka lat. Dzięki temu bandażowi czuję się bardzo dobrze, wszelkie cierpienia przepuklinowe ustały, jestem bardzo zadowolony i do pracy zdolny.
Łódź, dnia 28/XI 1934 r.
J. Karalus, ul. P. O. W. 13.

JEDYNY ZŁOTY MEDAL z kategorji prezerwatyw otrzymała „OLLA" Gum..?
na Międzynarodowej Wystawie Lekarsko-Aptekarskiej w CLUJ (Rumunja)

Matki! Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropli Mleka"

Dr. HALTRECHT
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
PIOTRKOWSKA 10. TEL. 245-21.
Przyjmuje od g. 8-ej do g. 11 rano, od 1.30 do 2.30 popołudniu i od 5 do 9-ej wiecz. W niedziele i święta od 10 do 1-ej w poł.

DR. MED. M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4—8 w. 30-2

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92
przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

Dr. MED. M. Glazer
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10—12 wpoł

DOKTÓR TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych,
Zawadzka 6 fr. II piętro telef. 234-12
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.
W niedziele i święta od 8—1 pp.

DR. MED. L. BERMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych
CEGIELNIANA 15 Telef. 149-07
przyjm. od 8—11 i od 4—8 w. W niedziele i święta od 9—1 pp.

DOKTÓR H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9—12 rano, 2—4 pp i 7—9 wiecz. w niedziele i święta od 10—1.

Poszukiwane
3-4 pokojowe mieszkanie
z wszelkiemi wygodami, bezwzględnie wyremontowane, nie wyżej 2-go piętra. Oferty z podaniem komornego proszę składać sub „M. B.". 20-2

POTRZEBNE od zaraz tancerki do baletu. Zgłoszenia codziennie od g. 16-ej do 20-ej. Kilińskiego 48 — 7, Kamińska

NOWO OTWORZONA wypożyczalnia najelegantszych sukien, smokingów, cylindrów. Gdańska 64. Ceny przystępne.

PRZYBŁĄKAŁ się doberman czarny. Odebrać za zwrotem kosztów. Srebrna 14-a, u gospodarza, od 5—7.

DROBNE ogłoszenia w „Republice" są najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedyńczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazyjnie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki".

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a. Codziennie zastać od godz. 4—8 po poł

# Dlaczego wycofano pięściarzy I.K.P.

## z drużynowych mistrzostw Polski w boksie

**Łódź, 7 lutego.**

Wycofanie się łódzkiego I. K. P. z pięściarskich mistrzostw drużynowych Polski, o czem jako pierwszy doniósł „Express", wywołało w sferach pięściarskich Polski olbrzymie poruszenie. Dają się słyszeć głosy, że wycofanie to nie zostało spowodowane koniecznością, a jest raczej złośliwem pociągnieciem ze strony kierownictwa klubu łódzkiego.

Przemawiać za tem ma fakt, że przed rokiem kierownictwo klubu łódzkiego postąpiło zupełnie tak samo. Dalej wskazują na fakt, że I. K. P. niema obecnie bynajmniej większych trudności z ustaleniem składu, niż naprzykład przed zwycieskim meczem z Wartą, do którego już wtedy zmuszone było wystawić drużynę bez Wurma i Krenca. Choroba Chmielewskiego nie powinna, zdaniem wielu mieć żadnego wpływu na ten fakt, gdyż najbliższy mecz z Makabi stołeczną wyznaczony był dopiero na dzień 17 b. m., a do tego czasu Chmielewski bedzie już niewatpliwie zdolny do walki.

Wreszcie wskazują na fakt, że decyzja klubu łódzkiego nastąpiła podobnie jak i w roku ubiegłym po rozegraniu wszystkich spotkań na własnym gruncie, wtedy gdy należało wyjechać na spotkanie rewanżowe. Klub łódzki naraża więc w ten sposób zarówno stołeczną Makabi jak i poznańska Wartę na bardzo duże straty materialne.

Kierownik sekcji pięściarskiej I. K. P. p. dyr. Fleiszer zapytany przez nas telefonicznie o powody wycofania się z dalszego udziału w mistrzostwach drużynowych, oświadczył, iż jedynym powodem jaki skłonił zarząd do tego kroku jest niemożność skompletowania drużyny.

Według słów kierownika sekcji czterech zawodników jest chorych a dwuch dalszych odbywa powinność wojskową i ich udział w drużynie w najbliższych spotkaniach jest zupełnie wykluczony.

Tak więc kierownictwo klubu, nie widząc innego wyjścia z tej ciężkiej sytuacji zmuszone było wycofać drużynę z dalszego udziału w mistrzostwach.

Dla tych samych powodów I. K. P. nie zorganizuje w najbliższym czasie żadnych poważniejszych zawodów a ograniczy się jedynie do spotkań z lokalnymi przeciwnikami.

# Interwencja Ł.O.Z.B. w P.U.W.F-ie

## o przydzielenie Łodzi trenera Smitha

**Łódź, 7 lutego.**

Trener angielski Billy Smith zaangażowany na okres trzech miesięcy przez PZB na nauczyciela pięściarzy polskich prowadzi już regularne treningi zawodników poznańskich.

Według wiadomości nadchodzących z Poznania Smith ma pozostać przez przez sześć tygodni w Poznaniu, poczem na pozostałe sześć tygodni przydzielony ón zostanie Warszawie.

Łódź, stojąca bezwzględnie na równym poziomie z tymi dwoma ośrodkami pod względem rozwoju pięściarstwa została przez naszą najwyższą magistraturę pominięta przy ustalaniu planu pracy trenera Smitha. PZB raczył natomiast łaskawie zezwolić klubom łódzkim, by przesłały kilku swych czołowych zawodników na trening do Poznania, względnie Warszawy. Że pięściarze łódzcy nie mogą być zadowoleni z takiego obrotu sprawy, to rzecz zupełnie zrozumiała.

Zarząd ŁOZB mimo, że nie otrzymał jeszcze dotychczas żadnego oficjalnego zawiadomienia w tej sprawie, zajmował się nią na wczorajszem posiedzeniu. ŁOZB postanowił zwrócić się listownie do zarządu P.Z.B. z prośbą o przysłanie Smitha na jeden miesiąc do Łodzi. Trener angielski poprowadziłby w Łodzi treningi naszych czołowych zawodników.

Niezależnie od tego zwraca się zarząd ŁOZB do Państwowego Urzędu W.F. i P.W. w Warszawie za pośrednictwem urzędu okręgowego w Łodzi, by ten interwenjował w PZB na rzecz Łodzi.

Warto nadmienić, że dopiero przed niedawnym czasem PUWF interwenjował w PZB w podobnej sprawie na rzecz Lublina.

# Duże zainteresowanie

## mistrzostwami łyżwiarskiemi Polski

W sobotę, dnia 9 b. m. i niedzielę, dnia 10 b. m. odbędą się na sztucznym Torze Łyżwiarskim w Katowicach — tegoroczne mistrzostwa łyżwiarskie Polski, do których zgłosili sie najlepsi łyżwiarze i łyżwiarki całej Polski.

Specjalne zainteresowanie budzi występ naszych dwóch par mistrzowskich Bilorówna — Kowalski i Chachlewska —Theur.

Lista zgłoszeń zostanie dopiero zamknięta w piątek, dnia 8 b. m. Śląsk wystawia zespół bardzo groźny z **Popowiczową, Czorówną, Preisówna, Grobertem, Breslauerami, Sojka i rodzeństwem Kalusów na czele.**

Łyżwiarki i łyżwiarze Śląskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego pilnie przygotowują się do batalji o prymat w łyżwiarstwie polskiem.

Według ostatniej formy ekipy śląskiej w Łodzi, spodziewać sie należy że Śląsk zdobędzie kilka tytułów mistrzowskich.

# Enker mistrzem Krynicy

## w konkurencji jedynek panów

**Krynica, 6 lutego.**

Dziś nastąpiło zakończenie mistrzostw saneczkowych Krynicy. Rozegrano najciekawsze konkurencje, biegi jedynek panów. Warunki atmosferyczne i torowe bardzo dobre, to też osiągnięto dobre wyniki.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza Krynicy zdobył Max Enker (Makabi) w czasie 1:30,7, przyczem na niektórych odcinkach toru uzyskał on szybkość 60 klm. na godz. Drugi Baldinger (Makabi) 1:31,2, 3) Witkowski (K. T. H.) 1:32,8.

**Krynica, 6 lutego.**

W Krynicy w ramach „Święta Zimy" rozpoczyna się w dniu 10 bm. międzynarodowy turniej hokejowy, w którym zapewniony już jest definitywnie udział następujących zespołów: Berliner Eislauf Club, BBTE Budapeszt, kombinowany zespół polski i Krynickie TH.

Skład polskiego zespołu kombinowanego nie jest jeszcze dotychczas znany, złożony on jednak będzie w większości z graczy krakowskich i lwowskich.

# Hokejowe mistrzostwa kl. B

## Triumf II—Union Touring II 6:2

**Łódź, 7 lutego**

Po długich tarapatach i ciągłych odkładaniach udało się wreszcie wczoraj hokeistom łódzkim zainaugurować mistrzostwa klasy B. Rozpoczęto je meczem rezerwowych zespołów Triumfu i Union Touringu, rozegranym w godzinach wieczorowych na lodowisku ŁKS.

Mecz zakończył się zwycięstwem Triumfu w stosunku 6:2 (1:0, 4:1, 1:1). Zwycięski zespół okazał się drużyną znacznie lepszą i przedewszystkiem bardziej zgraną. Zawodnicy Triumfu opanowali też o wiele lepiej jazdę na łyżwach i dzięki temu przewyższali też przeciwnika pod względem szybkości.

W pierwszej tercji ma Triumf nieznaczną przewagę i zdobywa w tej fazie prowadzenie. Przewaga ta rośnie wyraźnie w drugiej tercji gry, w której na pastnicy Triumfu umieszczają aż czterokrotnie krążek w bramce Union Touringu, podczas gdy UT. udaje się zdobyć tylko jedną bramkę.

Trzecia tercja upływa już pod znakiem gry wyrównanej i w tym okresie oba zespoły zdobywają po jednej bramce.

Zawody prowadził dobrze p. Zawada.

# Śląsk przygotowuje się

## do walnego zebrania P.Z.P.N-u

**Katowice, 7 lutego.**

W dniach 16 i 17 lutego b. r. odbędzie się w Katowicach doroczne Walne Zebranie najpotężniejszej organizacji sportowej w Polsce t. j. Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Tegoroczne Walne Zebranie zapowiada się sensacyjnie, a to ze względu na zgłoszone wnioski przez poszczególne okręgi.

Zarząd Śląskiego O. Z. P. N. pragnąc godnie przyjąć delegatów na Walne Zebranie P. Z. P. N. — wyłonił specjalną komisję, która ma przygotować plan przyjęcia wybrańców okręgów piłkarskich i ligi państwowej.

W tym też celu odbędzie sie w poniedziałek, dnia 11 b. m. posiedzenie pełnego zarządu Śl. O. Z. P. N., na którym to zebraniu gospodarze ułożą szczegółowy program przyjęcia. Zarząd Śl. O. Z. P. N. zwrócił się do wszystkich okręgów z zapytaniem, czy nie braliby udział w wycieczce, którą Śl. O. Z. P. N. planuje na dzień 18 b. m. t. j. na poniedziałek po Walnem Zebraniu.

Delegaci zwiedzaliby: Gmach Urzędu Wojewódzkiego, Muzeum Śląskie, Śląskie Zakłady Techniczne, Hutę Pokój w Nowym Bytomiu, Państwową Fabrykę Związków Azotowych w Chorzowie i jedną z kopalń śląskich.

Niezależnie od wycieczki Śl. O. Z. P. N. podejmować będzie wszystkich delegatów P.Z.P.N. po Walnem Zebraniu — bankietem.

Dotychczas wpłynęły do sekretarjatu Śl. O. Z. P. N. następujące nazwiska delegatów:

Liga Państwowa: ppłk. dr. Żołędziowski, dr. Wojakowski, dr. Obrubański, inż. Rosenstock i Giemza (Ruch).

Krakowski O. Z. P. N.: gen. Mond, dr. Kwaśniewski i red. Statter.

Łódzki O.Z.P.N. zgłosił trzech delegatów z prezesem Heljodorem Konopką na czele.

Walne Zebranie odbędzie sie w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Katowicach. Początek R. W. Z. wyznaczony jest na godzinę 9.30 w pierwszym terminie. Śl. O. Z. P. N. wydawać będzie karty wstępu dla prasy zamiejscowej po uprzedniem zgłoszeniu sie w sekretarjacie.

# Rotholc w Poznaniu

## przygotowuje się do meczu z Węgrami

**Poznań, 7 lutego.**

We środę rano przybył do Poznania na skutek starań Zarządu PZB Rotholc, który przygotować się ma w ciągu najbliższych dni do meczu z Węgrami. Rotholc oświadczył, że nie walczył w ciągu trzech miesięcy i że nie prawdą jest jakoby ktokolwiek starał się o zwolnienie go z pułku na treningi.

Kilkudniowy urlop otrzymał on dzięki interwencji Zarządu PZB u dowódcy I pułku czołgów pułk. Wyrwińskiego. Rotholc przystąpił odrazu do treningu i stoczy pierwszą walkę treningową w środę wieczór.

Czy weźmie on udział w meczu z Węgrami nie jest jeszcze ustalone, w każdym razie w łonie Zarządu PZB panuje przekonanie, że kapitan związkowy p. Cendrowski zaniedbał sprawę z Rotholcem.

# Kurs kondycyjny

## dla pięściarzy okr. łódzkiego

**Łódź, 7 lutego.**

Jeden z pionierów pięściarstwo polskiego pabjaniczanin Eugenjusz Nowak ukończył w roku ubiegłym w CIWF-ie w Warszawie specjalny kurs instruktorski. Obecnie zarząd ŁOZB. postanowił wykorzystać to w ten sposób, że w Łodzi zorganizowany zostanie specjalny kurs kondycyjny dla zawodników wszystkich klubów pod kierownictwem p. Nowaka.

Zawodnicy trenować będą raz tygodniowo na sali IKP. dwie do trzech godzin. Pierwszy trening odbędzie się już w nadchodzącą sobotę.

# Anglja—Irlandja 2:1 (1:0)

W Londynie rozegrany został mecz piłkarski między Anglją a Irlandją, zakończony zwycięstwem Anglji w stosunku 2:1 (1:0).

# Fantastyczny skok

## na zawodach w hali

**Nowy Jork, 6 lutego.**

Na metingu lekkoatletycznym w hali padł świetny wynik w skoku wzwyż. Mianowicie murzyn Threadgill uzyskał wysokość 209 cm. jakiej dotychczas nie przeskoczył jeszcze żaden zawodnik świata. Wynik ten jest wiec nowym rekordem świata.

# Przyśpieszony termin

## mistrzostw bokserskich Polski

**Poznań, 7 lutego.**

Zarząd Polskiego Związku Bokserskiego otrzymał już od wszystkich okręgów odpowiedzi na referendum, rozpisane w sprawie miejsca rozegrania nadchodzących indywidualnych mistrzostw pięściarskich Polski.

Wszystkie okręgi za wyjątkiem jedynie Warszawy wypowiedziały się za organizacją mistrzostw w Poznaniu.

Zarząd P. Z. B. postanowił wobec tego przeprowadzić mistrzostwa w Poznaniu w dniach 5, 6 i 7 kwietnia.

# Okręgowe mistrzostwa w boksie

**Łódź, 7 lutego.**

Zarząd ŁOZB postanowił na swem wczorajszem posiedzeniu przyspieszyć termin mistrzostw indywidualnych okręgu o 1 tydzień, a to wobec zmienionego terminu mistrzostw państwowych.

Finały mistrzostw okręgu rozegrane zostaną w dniu 24 marca, a nie jak projektowano 31 marca.

## Minjatury

# Kawał na kawale

Pani Szczypiorkowska jest bardzo skąpa. Wczoraj odwiedziła ją znajoma. Przyszła ok. południa i zasiedziała się do pory obiadowej. Gospodyni wierciła się niespokojnie na krześle, lecz gość ani myślał odchodzić. Na dodatek zaczął padać śnieg.

Wreszcie strapiona pani Szczypiorkowska wpada do gabinetu męża i powiada:

— Przecie można się wściec!.. Co z nią zrobię?... Ona nie chce wyjść!.. Boi się że zmoknie na śniegu... Jeżeli dam jej parasol, nie zwróci mi go, jeżeli nie dam — gotowa zostać na obiad!

***

W klubie kobiet pracujących odbywają się od czasu do czasu zebrania z pouczającemi odczytami. Ostatnio jedna z prelegentek wygłosiła odczyt na temat „Uszlachetnienia życia kobiecego". Odczyt był mętny, zawiły i niezrozumiały. Wreszcie pod koniec prelegentka zwraca się do zaspanego audytorjum:

— Proszę pań!... To, co powiedziałam, jest chyba dość jasne!.. Więc ostatecznie, wiecie już chyba co nas podnosi w oczach innych i uszlachetnia, słowem — co nas czyni piękniejszemi!..

— Tak, biustonosz! — pada z końca sali nieoczekiwana odpowiedź.

***

Mayerowie spędzają wieczór w domu. Ona czyta książkę, on gazetę. Sennie charczy aparat radjowy. Mayerowa otwiera szeroko usta i zaczyna zie-e-e-e-wać...

— Dlaczego ziewasz?! — pyta zdenerwowany mąż.

— Bo się nudzę... — odpowiada żona.

— Ja też siedzę w domu i nie nudzę się wcale!

— Bo ty jesteś ze mną, a ja... jestem z tobą...

*

Figlasiński kupił nowe auto i na pierwszą przejażdżkę zaprosił swego przyjaciela.

Wsiadają. Figlasiński puszcza motor w ruch Maszyna zrywa się odrazu jak pies ze smyczy i pędzi z zawrotną szybkością.

Przyjaciel, przytrzymując kapelusz oburącz, zwraca uwagę:

— Świetne auto...

— Mylisz się — prostuje Figlasiński — to stary grat...

— To dlaczego tak pędzi?..

— Bo ja nie jestem frajer: — wysmarowałem koła olejem rycynowym...

## Zaprzysiężenie 10.000 oficerów młodych faszystów

Z okazji 12 rocznicy powstania milicji faszystowskiej Mussolini dokonał osobiście zaprzysiężenia 10.000 oficerów młodych faszystów. Na zdjęciu widzimy Il Duce, przejeżdżającego przed frontem młodzieży faszystowskiej.

## Manewry zimowe we Francji

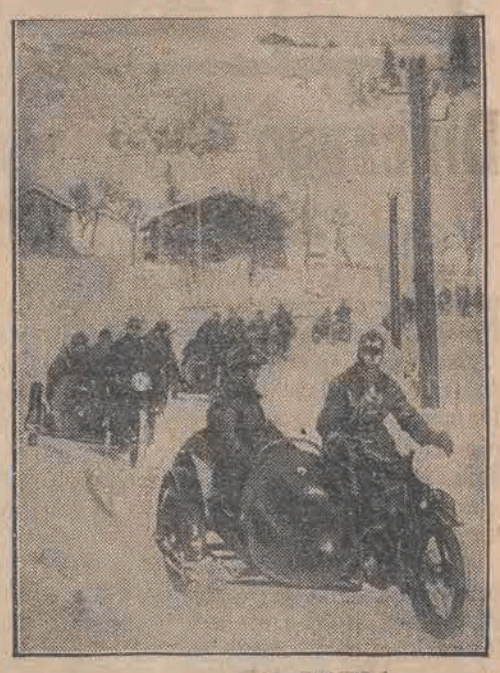

W górach Sawojskich odbywają się obecnie manewry zimowe armji francuskiej. Na zdjęciu widzimy zmotoryzowaną kawalerję w marszu górskim.

## Demonstracje studentów francuskich

Studenci francuscy zorganizowali szereg demonstracyj, skierowanych przeciwko cudzoziemcom, studjującym we Francji. Na zdjęciu z lewej widzimy jak cudzoziemka - studentka nie jest dopuszczana do gmachu uniwersyteckiego, z prawej — grupa strejkujących studentów przed uniwersytetem. Na transparencie figuruje napis: „Przeciwko obcej inwazji. Strejkujcie".

## Nowy mistrz narciarski

Na międzynarodowych zawodach narciarskich w Partenkirchen pierwsze miejsce zdobył norweg Sigurd Roen.

Codzienna nowelka „Expressu"

# Piotruś

— Mamo, — odezwał się tego dnia siedmioletni Piotruś przy obiedzie — czy ten pan dziś znów do nas przyjdzie?

— Jaki pan? — spytała Marta z pewnym niepokojem.

— Ten, który był wczoraj i przyniósł mi dużeog konia. To jest inżynier, prawda? Na imię ma Karol.

— Skąd ty wiesz?

— Ja wszystko wiem — uśmiechnął się malec z triumfem — I powiem ci ma musiu, że bardzobym chciał, aby on był moim tatusiem. Pan Karol jest taki dobry, wesoły i przyniósł mi konia. A tata nigdy mi nic nie przynosi i tylko zawsze krzyczy na ciebie i na mnie...

Martę ogarnęło przerażenie.

Piotruś stanowczo zbyt wiele wiedział. Groziło to jej niebezpiecznemi komplikacjami.

— Nie gadaj głupstw — powiedziała surowo — Ten pan wcale nie jest moim znajomym. Miał interes do tatusia.

Przez parę minut panowało milczenie.

Piotruś, zajadając z apetytem, widocznie w dalszym ciągu myślał o młodym inżynierze, gdyż znów odezwał się:

— Jeżeli ten pan jest znajomym tatusia, to dlaczego ty się z nim tak często spotykasz?

— A kto ci o tem powiedział? — zawołała Marta z przestrachem.

— Nikt, ale ja sam wszystko wiem. Gdy po południu bawię się na balkonie, to widzę, jak on przechadza się przed naszym domem. A później ty wychodzisz z domu i idziecie gdzieś razem.

Marta poruszyła się niespokojnie na krześle.

A więc Piotruś doprawdy o wszystkiem wiedział. Wydawało jej się do tej pory, że jest bardzo ostrożna, że nikt nie domyśla się nawet, iż spotyka się z Karolem.

Tymczasem malec mówił dalej:

— Gdy wczoraj pan Karol siedział z tobą w pokoju, spoglądałem przez dziurkę od klucza. Widziałem, jak ciebie całował. Chciałbym, żeby on mnie tak pocałował. Tatuś jest zupełnie inny. On tylko na nas krzyczy...

— Nie gadaj głupstw! — krzyknęła Marta.

— Mamusiu — powiedział znów chłopczyk, — gdy tatuś przyjdzie, powiem mu, żeby się od nas wyprowadził. Zamiast niego będzie u nas pan Karol. Tatuś pewno mnie zbije, gdy mu tak powiem. Ale musi się zgodzić.

— Nie powiesz tego! Nie pozwalam ci! — zawołała Marta.

— Właśnie, że powiem. Jak tylko przyjdzie, zaraz mu powiem.

Marta zdawała sobie już sprawę, że niebezpieczeństwa nieda się zażegnać.

Piotruś był upartym chłopcem. Jeśli go będzie prosić, by zachował milczenie, nie da to żadnego rezultatu.

Gdy tylko przełknęła obiad, pobiegła do Karola.

Opowiedziała mu szczegółowo o wszystkiem.

— Bardzo dobrze, że tak się stało— uśmiechnął się inżynier — Wiesz doskonale, że nie mogłem już dłużej znieść dotychczasowego stanu rzeczy. Od dwuch lat łączą nas bliższe stosunki. Feliks, jestem tego pewny, wcale ciebie nie kocha i ciebie z nim również nic nie łączy. Prosiłem cię już tyle razy, byś przed nim odsłoniła karty. Wiesz, że w każdej chwili gotów jestem z tobą się ożenić.

— Przestań, Karolu — przerwała mu drżącym głosem. — Boję się Feliksa. Tyle razy już chciałam z nim pomówić, ale nie mogę się na to zdobyć. Wiesz przecież, że to jest człowiek bardzo gwałtowny. Choć mnie już dawno nie kocha, może się ze mną krwawo rozprawić, gdy mu powiem, że znalazłam sobie innego.

— A jednak musimy z nim pomówić — powiedział miękko Karol, obejmując zapłakaną Martę — Teraz niema już innego wyjścia. Czy wiesz, jak ja kocham Piotrusia. Po tem, coś mi dziś opowiedziała, jest mi on jeszcze bliższy. Możesz być pewna, że będę się nim troskliwie opiekował.

— Przestań! — Zawołała Marta — Teraz są sprawy znacznie ważniejsze. Feliks już jutro powraca z podróży. Gdy przyjdzie do domu, Piotruś natychmiast mu powie o wszystkiem. Ten chłopczyk jest odważniejszy ode mnie. Przyznaję to. Ale powiedz mi, najdroższy, co się stanie, gdy Feliks od niego dowie się o naszej miłości.

— Do tego istotnie nie wolno dopuścić. Ty sama musisz o wszystkiem pomówić z Feliksem. Piotruś nie może być twoim pośrednikiem.

— Więc co zrobić?

Karol począł przechadzać się po pokoju, zastanawiając się nad wyjściem z tej skomplikowanej sytuacji.

— Już wiem — zawołał wreszcie,— Mam wrażenie, że mój plan jest doskonały. Zawieziesz jeszcze dziś Piotrusia na wieś do twojej matki. Pozostanie on u niej do czasu, gdy wszystko się wyświetli.

Marta uścisnęła go gorąco.

— To doprawdy jedyne wyjście — powiedziała.

I po paru godzinach zawiozła Piotrusia do swych rodziców.

Gdy żegnała się z nim, szepnął jej na ucho:

— A czy będę miał nowego tatusia? Ja chcę pana Karola!

— Będziesz miał, Piotrusiu — odparła, całując gorąco swego jedynaka.

— No to dobrze, ja będę czekał..

I doczekał się...

Marta rozmówiła się z mężem natychmiast po jego przyjeździe.

Okazało się, że Feliks miał jakąś przyjaciółkę i wobec tego zgodził się chętnie na rozwód.

Gdy pomiesiącu Piotruś wrócił do domu miał już nowego tatusia.

Dol.

Konto P. K.O „Wydawnictwo Republika" Nr.68.148. Redakcja i Administracja: Łódź. Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24. 136-43. 136-44. 189-00.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.